

ŚWIAT

Nr. 21

27. V. 1939

CENA 1 ZŁ.



W n u m e r z e:

L. CHRZANOWSKI
ZBIERANIE ATUTÓW

■
SZCZĘSNY RUTKOWSKI
EGGA HAARDT

■
HELENA RADZIUKINAS
KRONIKA LITERACKA

■
T E F F I
W S C H Ó D
(humoreska)

■
P O Ł Ó W P E R E Ł

■
WALKA O PUHAR DAVISA

■
WŁADYSŁAW RYMKIEWICZ
SPRAWA CEGLEWSKIEJ
(powieść)

■
TYDZIEŃ „ŚWIATA”

Spóźniona wiosna tegoroczna skąpo nas obdarza słońcem i ciepłem.

Wszystko kwitnie z opóźnieniem. Gdy się jednak słońce ukaże wszyscy witają go z najczarowniejszym uśmiechem.



ŚWIAT

REDAKTOR NACZELNY LEON CHRZANOWSKI
ROK XXXIV Nr. 21
27. V. 1939

L. CHRZANOWSKI

Zbieranie atutów

Od chwili, gdy wodzowie osi usłyszeli od Anglii i Francji, że mają dość polityki ustępstw i gdy zapadła decyzja tych mocarstw, by sprzeciwić się dalszym zakusom o hegemonję, od tej chwili zaczęły Niemcy i Włochy gromadzić swe atuty polityczne. Tak jak się ustaliło już od pewnego czasu prym w tej akcji miały Niemcy. Rozpoczęły one od swego słynnego kwestjonariusza, wystosowanego do szeregu państw po mowie prezydenta Roosevelta. Ta demonstracyjna rewanżowa akcja nie dała zbyt pomyślnych wyników. Minusami w akcji dyplomatycznej Niemiec stało się zerwanie poprzednio panujących stosunków z Polską.

Wyjaśnienie sytuacji na wschodniej granicy Rzeszy stało się z jednej strony punktem wyjścia niepowodzeń sojuszniczo - dyplomatycznych na terenie międzynarodowym. Z drugiej strony odarło ono na szczęście z iluzji tych Polaków, co wierzyli, że pakt przyjaźni przetrwa okres uroczyście wzajemnie sobie gwarantowany. To było niezwykle pożyteczne dla nas, to zakończyło różnice interpretacji i oceny wartości polsko - niemieckiego dokumentu. Zamiast więc lojalnego partnera na swej granicy wschodniej, partnera ożywionego duchem porozumienia, postawiła Rzesza na nogi naród czujny i gotowy do odparcia wszelkich zakusów. Naród, do którego już żaden koń trojański dyplomatycznej konstrukcji nie wie-dzie.

Drugim utraconym atutem stała się Jugosławja i ona pod kątem prostym wykonała odwrót ze swej poprzedniej pozycji dyplomatycznej. Odpowiedź państw skandynawskich, odrzucających niemieckie propozycje paktowe. Obudzenie się ostrożności na całym świecie. Wzmoczona nieufność do jakichkolwiek propozycji niemieckich. Niedowierzanie kłamliwym insynuacjom propagandy niemieckiej — o to moralne porażki Niemiec we wspomnianym okresie. Śmiało można powiedzieć, że nastąpiła zdecydowana moralna izolacja Niemiec.

Buta niemiecka w roku 1914 nie doceniała siły i znaczenia tego moralnego atutu. Dziś jest nieco inaczej. Pomimo strojenia swej dyplomatycznej twarzy w uśmiechu rzekomej obojętności kierownicy Rzeszy są zatruwani tym stanem rzeczy. Świadczy o tym ich buchająca nienawistną wścickością prasa i propaganda. Ta nienawiść przeciw Anglii, Polsce, Francji to fałszowanie i przeinaczanie faktów, to zdumienie, że świat im nie chce wierzyć, gdy znów wpychają się w skórę jagnięcia i miast kłapania zębami szczerzą je w obłudnym uśmiechu, świadczą, że ten stan rzeczy zaniepokoił panów z Berlina. Myśleli oni, że (nawet nie mając masła) do końca życia będą szli jak po maśle do hegemonji politycznej.

Decydujące znaczenie w sytuacji obecnej ma równoczesne z niepowodzeniami niemieckimi zebranie poważnych

atutów natury materialnej po stronie przeciwnej. Rosnące z każdym dniem zbliżenie anglo-francuskie, przeświadczenie na całym świecie o pokojowości w swem założeniu tego sojuszu, pewność, że celem tej siły jest zapobieżenie wojnie, to są atuty spoiści i siły wewnętrznej państw demokratycznych. Ale nie one przemawiają do wyobraźni Trzeciej Rzeszy, och nie, dla tego rozmówcy wagę posiada tylko materialna siła, brutalne potrząśnięcie, rozmowa nie tylko w cztery oczy ile kułak w kułak.

Do takich zdobytych atutów należą: osiągnięte porozumienie z Turcją, zasadniczo ustalone warunki współdziałania z Sowietami. Porozumienie z Turcją obala wszelkie ustalone dotąd przewagi osiowców na morzu Śródziemnem. Czy to będzie zajęcie Albanji, czy bazy lotnicze na Majorce i Pantalerii, czy spekulacja uderzenia na Egipt, wszystko to dziś znajduje się pod znakiem zapytania, a raczej pod znakiem pewności niepowodzenia.

Porozumienie z Sowietami jest nowym atutem Anglii i Francji. Co ono może dać materialnie, nie staramy się precyzować zanim pomimo najoptimistyczniejszych zapewnień zostanie ono podpisane definitywnie. Musi jednak ono w obliczeniach Anglii i Francji wiele im przynosić skoro pomimo tylu trudności, przewlekłości rokowań i przeszkadzania Niemiec realizuje się ostatecznie. Uważane jest za atut. Za jeden z tych atutów, których pokąsną ilość zebrały ostatnio Francja i Anglja.

TYDZIEŃ ŚWIATA

Polska w Nowym Jorku

Uroczysta inauguracja pawilonu polskiego w Nowym Jorku (zdjęcie obok) odbyła się w terminie przewidzianym, co tembardziej podkreślić warto, że największe mocarstwa przeważnie z budową swych pawilonów są spóźnione. Wysoka wieża wzorowana na średniowieczu oraz ustawiony u wejścia do naszego pawilonu pomnik Jagiełły (najbardziej aktualny dziś król Polski)—są dla mieszkańców Stanów Zjednoczonych przypomnieniem, że Polska istnieje nie od lat 20-tu jak może sądzili niektórzy, ale że posiada historję tysiącletnią, obfitującą w chwile wzniosłe i zwycięstwa wspaniałe nad wrogiem.

Bardzo na czasie wypadło to przypomnienie.

Księżniczki w podziemiach

Podczas podróży angielskiej pary monarszej do Kanady pieczę nad małemi księżniczkami, Elżbietą i Małgorzatą, objęła ich babka, królowa-matka Marja. Mądra to i energiczna kobieta. Aby brzdącom nieobecność rodziców osłodzić, postanowiła dać im szereg wrażeń nowych, z życia codziennego, z poza terenu dworu i jego etykiety. Między innymi pozwolono księżniczkom poraz pierwszy w życiu

przejechać się.. kolejką podziemną.

Najdemokratyczniejszy ten sposób lokomocji był dotychczas młodym osobom nieznany. Oświadczyły po tej przejażdżce, że są nią zachwycone, i że najchętniej używałyby dla swych spacerów nie dworskich luksusowych samocho-

dów — ale właśnie natłoczonych wagonów Undergroundu.

Znajdujemy w IKC interesującą korespondencję o tej pionierskiej wyprawie. Okazuje się, że księżniczki spóźniły się jak zwykli śmiertelnicy na jeden pociąg, że drzwi wagonów zamknęły się przed ich noskami, więc czekały jak zwykli śmiertelnicy na następny. Kiedy wysiadały, trochę zakłopotane nowością otoczenia i niepewne, w której stronie jest wyjście, konduktor stacji powiedział do Elżbietki bez uniżoności, ale pieszczotliwie: „Tędy, panienko“. (Tak jest, do następny tronu, do przyszłej władczyni największego imperjum świata). A kiedy rozpędzona imperatorka przebiegła obok kontroli wyjściowej, zapominając oddać swój bilet, mała Małgorzatka, uważniejsza, zawołała na siostrę, która z zażenowaniem wróciła, wręczyła swój bilet, i grzecznie zaznaczyła: „I am very sorry“. („Bardzo przepraszam“).

Dziewczynki nie jechały oczywiście same. Były w towarzystwie dwóch nauczycielek— jednej starszej, drugiej młodszej. Jak zwy-



czajne dziewczynki z zamożnego mieszczańskiego domu. Londyn nie zna jeszcze instytucji kidnaperów (porywaczy dzieci) więc przyszła władczyń imperjum nie musi otaczać się gwardją tajnej policji, jak Shirley Temple...

Nie jechały same. Jechały w tłumie robotników, drobnych urzędników, gospodyń wracających z targu, chłopaków od posyłek, i tym podobnych „szarych ludzi”. Cóż za gratka dla tych szaraków! W jednym wagonie z przyszłą królową Anglii! Pewno tłoczono się dokoła tych dwóch bębnow, przyglądając się im natrętnie albo przynajmniej uśmiechami, ukłoniem i dygami zaznaczając, że zostały poznane i że są kochane?

Nic podobnego. Lud londyński wykazał godność i dobre wychowanie, godne arystokratów. Po prostu dał tym dwu panienkom złudzenie incognito. Wiedział, że tem właśnie sprawi im największą przyjemność.

Kiedy dziennikarze rzucili się do interwjuowania prostaczków, którzy mieli zaszczyt siedzieć na tej samej ławce, co mała imperatorka, dwaj robotnicy odpowiedzieli dziennikarzom tak:

„Paliliśmy dalej swoje fajki, żeby wszystko było tak jak zwykle. Uważaliśmy, że najlepiej będzie nie zwracać nadmiernej uwagi na obie panienki, bo może to je krępować. No, tylko czasem uśmiechaliśmy się do pańienek”.

A zacna posługaczka, która siedziała obok, stwierdziła: „Nie chciałam, żeby *ten nasz kochany drobiazg* czuł się zażenowany, więc tylko raz się uśmiechnęłam i zachowałam się spokojnie”.

Ach — westchnijmy tu z zazdrością! Anglicy okazali się i w tej okoliczności narodem gentlemanów, nie służalców.

Kochać swoje księżniczki? Oczywiście: aż do bałwochwalstwa. Z czułością i zapamiętaniem bez granic.

Ale narzucać się im? Skądże znowu! Tego anglik nie robi nigdy.

Ambasador Majskij

Wśród dyplomatów sowieckich ambasador Majskij nie należy do najwybitniejszych asów. Jest pracowity i starał się specjalnie nie narażać żadnemu z odcieni sowieckich kierunków. Raczej był zawsze starannym wykonawcą niż inicjatorem jakiejś akcji.



Mussolini wśród dzieci

Duce bawił w tych dniach w Pinerolo. Wygłosił gromką mowę. Zwiedził wiele zakładów przemysłowych. Nawiązał, jak to on potrafi, kontakt z tłumami. Ale najserdeczniej, najbardziej po ludzku, objawił się w Pinerolo, gdzie dokonał rewji wcale niezwykłej. Rewji... małych dzieci.

Tych najmniejszych, co jeszcze chodzić nie umieją, ani przed Duce stanąć na baczność.

Rewja ta była jakby hołdem, złożonym przez wodza faszyzmu płodności matek włoskich. I Mussolini, sam dobry, czuły ojciec, człowiek kochający dzieci swoje i cudze, szedł wśród tego szpaleru wózków i dzieciaków roześmiany, zadowolony, rozczulony.



Takim był w centrali Kominternu w Moskwie, takim był w ambasadzie w Rzymie, takim dotychczas był w Londynie. Mimo to jemu właśnie ma przypaść sukces doprowadzenia do szczęśliwego finału pertraktacji i paktu z Anglią i Francją.

Nie można powiedzieć żeby się do tego nie przyczynił, ale był on tylko kontynuatorem myśli cudzej, wykonawcą woli Kremlu. Wiele trudności i zastrzeżeń zgłaszał w tej kapitalnej dla Sowietów sprawie p. Majskij.

Pakt ten, to do pewnego stopnia wzmocnienie państw zachodnich, wzmoczenie potencjału Anglii i Francji, ale pakt ten równocześnie wprowadza ponownie Sowiety na wody wielkiej polityki międzynarodowej, przerywa chłód i izolację w jakich żyły dotąd.



Ostatnie dziwactwo mody

WALKA O PUHAR DAVIS'a

Do ulubionych zawodów Warszawy należą niewątpliwie zawody tenisowe, jeździeckie i łyżwiarskie. Mówimy o tej sportowej Warszawie, dla której piękno sportu jest nieodłączne od jego siły i bojowości. Gest, ruch, pewność ręki, mięśni, maksymalne napięcie nerwów — to cechy tych sportów, gdy samotny zawodnik (w najlepszym wypadku para) walczy w obliczu tysięcy widzów.

Jakaż odpowiedzialność moralna spada na jego barki, w tych zawodach, prowadzonych niemal zawsze o najwyższą międzynarodową stawkę. Zawody o puchar Davisa — to benjaminek Warszawy. Ilek wzruszeń, momentów entuzjazmu i załamań dostarczyły nam one w ciągu szeregu lat. Nigdy jednak zapewne nie były te spotkania tak gorące, emocjonujące, jak w roku bieżącym. Spotkanie Polska — Niemcy w drugiej rundzie, stało się wydarzeniem nie tylko sportowym, nabrało ono cech dla sportu ujemnych, cech politycznych niejako. Trudno, to był tryumf rytmu dnia nad rytmem sportu.

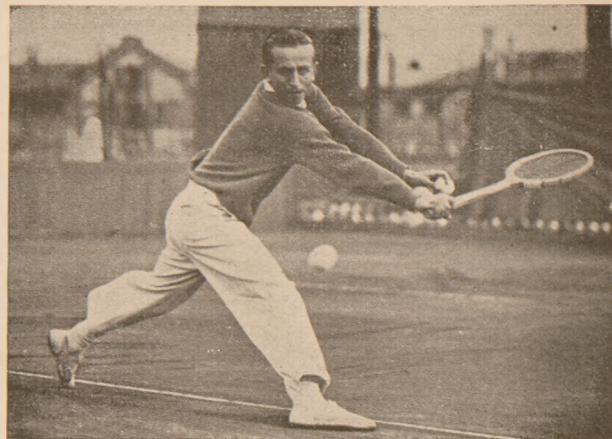
Pomimo tej atmosfery zawody przeprowadzone zostały taktownie i ożywione były istotnym duchem sportowym. Niepotrzebnie wysiłało się niemieckie radio, by głosić o upośledzeniu niemieckich graczy, o niesprawiedliwościach. Ogólna choroba Niemców: pozowanie obecnie na uciemiężonych, odbiła się w tych lamentach rozdierających się anten. To że pewna część publiczności uzewnętrzniała swą niechęć do jednego gracza, do gracza denerwującego, nieprzyjemnego, do gracza, który jeszcze rok temu grał przeciw

Niemcom, nie było oznaką szowinizmu, lecz objawem personalnej (dobrze zasłużonej) niesympatii.

Drugi i trzeci (również od niedawna przyszyty) gracz niemiecki nie odczuli ani niesympatii, ani docinków, przeciwnie, oklaskiwano ich zdecydowanie i sprawiedliwie.

Tegoroczne spotkanie o puchar Davisa postawiło Polskę wobec jednego z najsilniejszych przeciwników. Wobec potentata tenisowego, wobec Niemiec, pretendujących do zwycięstwa w strefie europejskiej. Zanim rozpoczęto spotkanie pesymiści typowali wynik na 5 : 0 dla Niemiec. Był to niewątpliwie objaw kompleksu niższości sportowej. A tymczasem walka od początku do końca była walką równego z równym. Do końca niewiadomo było kto zwycięży.

Duch bojowości reprezentował Tłoczyński. On też zdobył oba punkty dla Polski. Walczył tak, jak prawdziwy sportowiec walczyć powinien. Wierzył w chwilach klęski — nie upajał się w okresach powodzenia. Szybki. Zdecydowany. Ofiarny. Atakujący i przeczorny i do ostatniej chwili nie tracący nadziei zwycięstwa Tłoczyński był nie tylko świetnym graczem ale i wyrazicielem polskiej zaciętości. W pierwszym spotkaniu z Henklem górował zdecydowanie, z Menzlem szło mu gorzej i tu zdecydowały wola i nerwy. Dziś Tłoczyński może sobie powiedzieć, że ma na „rozkładzie“ dwie najlepsze rakiety: Niemiec i b. Czechosłowacji. My zaś ze swej strony nie możemy nie zauważyć, że w dzisiejszym układzie sił Niemcy bez wsparcia się graczami anektowanymi Austrii i Czech nie byłoby z Pol-



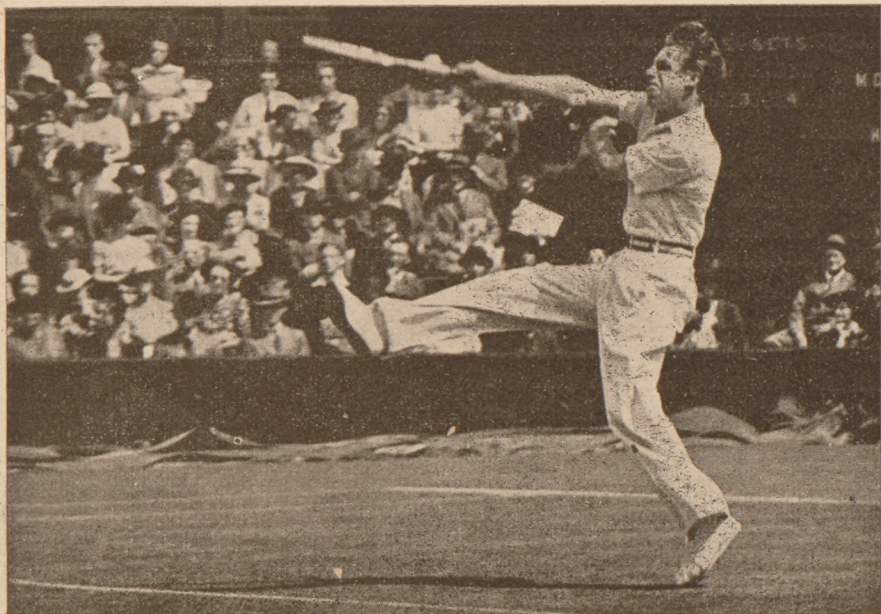
Tłoczyński, zwycięzca świetnych tenisistów niemieckich, w jednym ze swych charakterystycznych uderzeń.

ską wygrały. Mała to pociecha w stosunku do rezultatu, ale w świadomości podniesienia się poziomu naszej drużyny stwierdzenie to bardzo krzepiące.

Uwaga zaś czysto sportowa, to skonstatowanie ile wysiłków nerwów i talentu trzeba włożyć w podobne spotkanie, aby je wygrać, *gdy nie posiada się dobrego dubla*. Oto stała troska, stała konieczność wysiłku.

A dalej? Treningi równe, stałe, systematyczne. Kryty kort i trener nie przed turniejami, lecz pracujący planowo bez większych przerw — bez tego żadne wyjazdy nie pomogą. Musimy wysyłać zagranicę graczy wytrenowanych, dla nabycia przez nich rutyny, bojowości, dla propagandy — w turniejach treningu się nie zyskuje. Doskonale prowadzony Związek Tenisowy zasłużył na decydujące inwestycje, na możliwość posiadania trenera stałego i pierwszorzędnej marki. Na to musi się znaleźć pomoc państwowa, jeśli związek zadaniom tym nie może podołać.

Old Boy.



Henkel, tenisista o duszy i kulturze prawdziwego sportowca.



Hebda

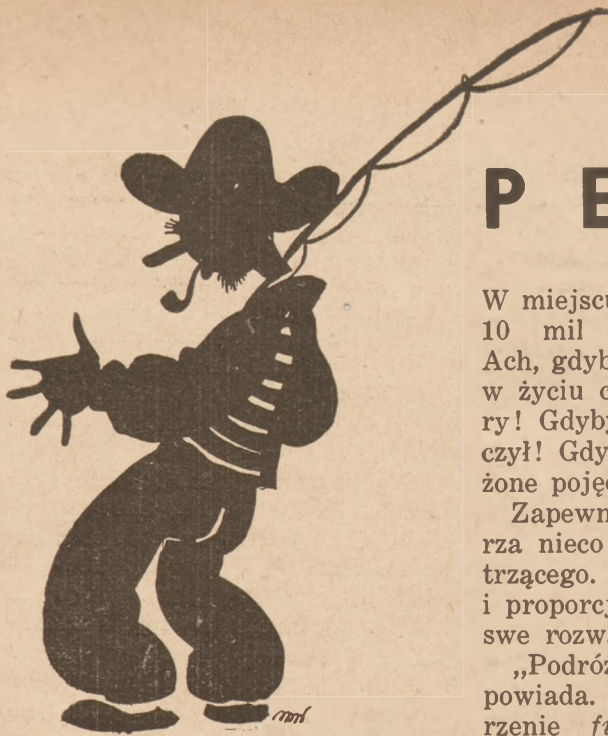
P O Ł Ó W

W podzięce ojczyźnie

żywa torpeda, czyn męstwa i najwyższej ofiary. Świadome oddanie życia Ojczyźnie. Ludzie którzy decydują się na ten czyn, nie mają złudzeń, że ujdą śmierci. Jest w tej ofierze prostota i wielkość. Bohaterowie antyczni Rzymu, Sparty stoją przed naszą wyobraźnią, gdy o tym myślimy. A z czasów nowoczesnych bohaterowie naszych walk o niepodległość, bohaterowie walk wolnościowych z caratem. Przypominają nam się osoby dziejów tak wnikliwie i pięknie odtworzonych przez Andrzeja Struga. „Portret“, „Dzieje jednego pocisku“, „Mogiła“, „Odznaka za wierną służbę“. Ludzie czynu i ofiary — to polska specjalność dziewiętnastego wieku. Wystarczy by zjawiała się konieczność — stają na apel kandydaci. Tak jest i teraz. Zgłaszają się kandydaci na „żywe torpedy“, ludzie często młodzi i nie zniechęceni do życia. Ostatnio w Łodzi zgłosiła się kobieta. Nauczycielka jednego z łódzkich gimnazjów. W zgłoszeniu swem podaje powód: „w podzięce ojczyźnie za 20 lat życia w wolnym kraju“. Wzniosłe i pełne prostoty uzasadnienie. Dla tej zachowującej incognito, dla szerszej publiczności to takie proste, że trzeba oddać życie Ojczyźnie, dzięki której upłynęło jej 20 lat życia w wolnym kraju. *To takie proste!* Niech się zastanowią nad tym wymachujący żagwią wojny dyktatorzy. Narodów dla których tak wielką cenę ma życie w wolnym kraju nie zwycięża się tankiem, bombowcem, gazami. Umiłowanie wolności zawsze tryumfuje w starciu z gazowym kłębówiskiem żmij.

Masakrowanie dokumentów polskości

Któżby usuwał dawne pamiątki polskie. Kto chciałby usunąć dokumenty świadczące o tym, że przez wieki Gdańsk żył w orbicie Polski. Gdańszczanie? Nie. Ci prawdziwi nie niszczyli dawnych dokumentów polskości, ani podczas przynależności do okupacyjnej Rzeszy, ani podczas wojny, ani po wojnie. Dopiero teraz po o-



kresie flirtu z Polską, dzięki któremu wpływowe elementy hitlerowskie ujarzmiły wolę i życie wolnego miasta. Dopiero teraz pod grozą bojówek, pałek i umundurowanych policjantów zdjęto orla polskiego z nad drzwi Dworu Artusa.

Bezsilna to wściekłość. On tam wróci. Wróci „stary odwieczny orzeł“ wraz z młodemi orlętami.

Szerokość horyzontów

Podróże kształcą. Człowiek, który w życiu nosa nie wytknął poza opłotki swego miasta czy wioski — jest kaleką. Człowiek, który nigdy nie był w obcym kraju — nie jest człowiekiem skończonym. Dopiero porównanie, zestawianie rozumne tego co się ma u siebie z tem, co się widzi u innych — dopiero to daje rzetelne pojęcie o rzeczywistości.

Te rozważania nasunęły się francuskiemu pisarzowi, Louis Gillet, członkowi Akademii Francuskiej, gdy asystował przy wjeździe angielskiej pary królewskiej do Kanady. Czy znakomity francuz rozmyślenia te snuł dla siebie? Ach nie, Kanadę zna on jak mało kto, spędził tam szereg lat w młodości. Patrząc więc teraz ponownie na wspaniałą rozlewność wielkiej rzeki Świętego Wawrzyńca, rozmyśla poruszony do głębi:

„Ach, co za rzeka... Trzy czy cztery Reny razem, kilka Dunajów, Rodanów i Dordonji, płynących jednym wielkiem łóżykiem.

P E R E Ł

W miejscu „wąskim“ tylko... 8 do 10 mil angielskich szerokości. Ach, gdybyż tak Hitler wylazł był w życiu choć raz ze swojej dziury! Gdyby był *to właśnie* zobaczył! Gdyby miał choćby przybliżone pojęcie o tych rozmiarach“...

Zapewne — taki widok rozszerza nieco horyzonty myślowe patrzącego. Uczy go poczucia miary i proporcji. Dlatego Gillet kończy swe rozważania propozycją:

„Podróże kształcą młodzież“ — powiada. „Proponuję zatem utworzenie funduszu stypendjalnego na podróże dokształcające... dla dyktatorów“.

Hm... Niezła myśl.

Tylko, że dyktatorzy podróżyć nie lubią. Podróży się panicznie boją. Trudno przecież zabierać ze sobą zagranicę całe szwadrony policjantów pilnujących nieetykalności i całości „dostojnego gościa“.

Podróżować zwyczajnie mogą „zdegenerowane“ głowy „zgniłych demokracji“: taki król Szwecji, najpopularniejsza osoba na Riwje-rze, taki król Danji, co sobie po Nicei jeździ... na rowerze, bez śladu asysty. Taka Juljana holenderska, co zagranicą staje z mężem w zwyczajnym hotelu dla zwyczajnych ludzi. Taki król Belgji, co wspinaczki alpejskie odbywa w towarzystwie prostych górali i nocuje w schroniskach publicznych na wycieczce. Taka Elżbieta, przyszła władczyni Imperjum Brytyjskiego, która sobie z siostrzyczką jedzie w Londynie podziemną kolejką w towarzystwie nauczycielki...

Zgnili zachód, wiadomo. Spróchniałe demokracje.

Spróbujcie zaproponować taki styl życia Stalinowi, Hitlerowi czy Mussoliniemu.

Jakże inaczej niż ich „podróże“ wygląda tryumfalna wizyta angielskiej pary królewskiej w Kanadzie!

Amerykańscy reporterzy donoszą, że kiedy w Ottawie setki tysięcy ludzi otaczały pojazd królewski, cisnąc się jak najbliżej do pary monarszej, jakiś krewki kanadyjczyk zawołał nagle gromkim głosem:

„Hejże, panowie od mikrofonów! powiedzcie tam dobrze swoim

sluchaczom, że tu u nas nie potrzeba ani szyb ze szkła nietłukącego, ani samochodów pancernych dla naszego króla, kiedy przejeżdża wśród swego ludu! *I poinformujcie o tem Hitlera, przy sposobności*”.

Prezent czy eksport

Słusznie wystąpiła urzędowo - osonowa „Gazeta Polska”, ganiąc niekorzystne warunki naszego eksportu do Niemiec.

Zamrożenie należnych nam kapitałów za wywożone produkty wzrasta. Wzrosło ono jeszcze wielokrotnie po przyłączeniu do Rzeszy Czech i Moraw. Należności nasze sięgają wielu, wielu milionów. Ale równocześnie z niewypłaćaniem za towary wzięte z Polski Trzecia Rzesza utrudnia nam jakąkolwiek rekompensatę towarową. Sytuacja jest więc więcej niż niewygodna. Należności nasze rosną. Wypląt w gotówce, ani w naturze nie widać. Brać i owszem możemy Niemcy. Płacić och nie, po co. Tego nie lubimy. Więc pocóż ten eksport. Dobrze, że ten stan rzeczy skłania „Gazetę Polską” do nawoływania do trzeźwości i czujności. Słusznie, prezenty robi się trochę i dla własnej przyjemności.

Czyż nas stać na prezenty dla tej mlekiem i miodem protektoratów opływającej Rzeszy?

Chyba jedno moglibyśmy ofiarować panom z Berlina — nowe wydanie „Krzyżaków” — tym eksportem służymy zawsze nawet bez rekompensaty.

Bocianica wdowa

Rada miejska w Reinach w Szwajcarii zgromadziła się na posiedzeniu nadzwyczajnem. Bo też nadzwyczajna była sprawa, dla której zwołano panów radców. Oto w mieście owdowiała bocianica.

Para bocianów przylatywała punktualnie co rok do miasteczka, i co rok wila sobie gniazdo na szczycie wieży kościelnej. Zawsze ta sama para. Zawsze na tej samej wieży. Mieszkańcy miasteczka odtaczali swoje bociany uczuciem wdzięczności: te ptaki zwiastowały im wiosnę co rok, te ptaki stawały dla miasteczka jakby dobrą wróżbę. To też żal był powszechny, gdy tej wiosny znaleziono bociana-małżonka martwego w

kilka dni po przylocie. Zatrul się biedak szczurem, którego właśnie schwycił. Padł martwy na łące, gdzie go odnalazła zrozpaczona bocianica wraz z mieszkańcami miasteczka.

Przyjaciół poznaje się w potrzebie. Mieszkańcy Reinachu znają tę maksymę. Przeto uradzono: ponieważ bocianica-wdowa nie może jednocześnie wysiadywać jajek i zdobywać pożywienia, a potem tembardziej nie będzie mogła doglądać młodych w gnieździe i szukać dla nich strawy — (jako że rola żywiciela w rodzinie bocianie niezmienne przypada samcowi) — przeto nieobecnego bociana zastąpić musi człowiek.

Kto?

Prosta sprawa. Miasteczko stwarza w tym celu specjalny etat urzędniczy.

Ten urzędnik będzie miał za zadanie troszczyć się o wyżywienie osieroconej bocianie rodziny.

że to śmieszne? że niby, mój Boże, nie czas żałować róż gdy płoną lasy?

Ach — takie odruchy ludzkie są może jeszcze ostatnią deską ratunku ludzkości. Jednym z ostatnich dowodów, że w człowieku jest przecież jeszcze coś więcej — nie tylko brutalna siła, krwiożerczy apetyt i pięść.

POD PROTEKTORATEM

PANI PREZYDENTOWEJ MARIJI MOŚCICKIEJ

WYSTAWA „ŚWIAT KOBIETY”

Resursa Obywatelska (Krak. Przedmieście 64)

otwarta od 9 rano do 8 wieczór

Salon malarstwa i rzeźby

Kosmetyka, Moda

Gospodarstwo domowe

Koncerty ■ Kino ■ Kawiarnia

Pokazy mód. Atrakcje

Wstęp 1 zł., ulgowy 50 gr.

Makabryczne

W Niemczech nie wolno stawiać nagrobków żelaznych. Te co stały, obecnie zostały skonfiskowane, zabrano je do fabryk jako złom. Nie tak dawno zabrano wszystkie ogrodzenia i parkany żelazne ogradzające parki. Teraz zakłóca się spokój cmentarzy i nieboszczyków. W tym państwie nie ma nic świętego. Polityczne słowo nie liczy się. Dokument prawny, zobowiązania traktatowe drze się. Krzyże rzuca się do kotła. Żywych głodzi się, pozbawia tłuszczów, księży prześladowuje, emblematy wiary demoluje. Neopoganizm, chamstwo duchowe, kłamstwo zawodowe, obozy koncentracyjne to strawa codzienna i odświętna, te cechy królują über alles, tylko to zostało już jako narodowy багаż ideowy niedoszłych „hegemonów” świata. Zda się, że jak tak dalej pójdzie, to zanim hegemonja wejdzie, sankiulotwo się utrwali. Gdy stopią wszystkie krzyże, jak zejda na dziady, nie będą nawet mieli gdzie zasiaść „po prośbie”.

Rauschning ukarany

Były prezydent gdańskiego senatu dr. Rauschning ogłosił w prasie angielskiej i francuskiej szczegóły istotnych intencji kanc. Hitlera w stosunku do Polski i Gdańska w szczególności. Tajne aspiracje kanclerza odsłoniły te artykuły. Dowiedzieliśmy się tego, w co nie wątpiły zresztą trzeźwe umysły polskie, nie ufające hitlerowskiemu sentymentom rzekomej przyjaźni, o której deklamowali w Berlinie, Białowieży, Warszawie nasi przemili sąsiedzi, a nierzadko goście pp. Hitler, Goering, Goebbels i inni dostojni a obłudni. Rauschning zdemaskował ich tylko formalnie. Odwet przyszedł natychmiast. Senat dziś również podobno... wolnego miasta odebrał mu obywatelstwo za to, że demaskował tych co i senat i Gdańsk chcą pozbawić wolności. Dzisiejsi panowie Wolnego Miasta nie chcą aby było wolne, więc precz z obywatelami co jej bronią. Ani wolne, ani niezależne, ani bogate dzięki zapleczu Polski. Ma być tylko posłuszne. Głodne. Zrujnowane. Prowincjonalne, z ludnością jęczącą pod pałą — to obojętne — byle słuchało Rzeszy, byle korzyło się przed Führerem. Dr. Rauschning obywatelstwo gdańskie stracił, ale świadomości tego co grozi gdańszczanom nie odjęto mu. Ta świadomość żyje wszędzie i trwa.

Obywatel Zero

EGGA HAARDT



Egga Haardt

„Don Kichot“

Pierwsze ćwierćwiecze XX wieku było okresem intensywnej twórczości w sztukach plastycznych. Secesja, futurizm, kubizm, ekspresjonizm, suprematyzm i wiele innych kierunków przynosiły wciąż nowe sposoby ujmowania rzeczywistości, wypowiedziane się artystycznego przez nowe układy kształtów i kolorów.

Od kilkunastu lat cały ruch twórczy w sztuce zupełnie jakby zamarł. Szczególnie u nas. Młode pokolenie malarzy i rysowników zamiast szukać i próbować — imituje. Jedni starają się osiągnąć sztywną elegancję klasyków, inni podrabiają efekty i techniczne sztuczki barokistów, lub niemieckich i petersburskich przedwojennych akademików. Ostatnio zapanowała moda na podróbki francuskich impresjonistów.

Wśród nudnej, bojaźliwej produkcji tych epigonów, tembardziej odbija się twórczość Eggi Haardt, młodej poznaniarki, holenderskiego pochodzenia, która z piękną odwagą stara się znaleźć wyraz plastyczny dla swoich wzruszeń. Prace jej zadziwiają swoją niezwykłością, straszą koszmarnymi deformacjami — mają jednak jakąś ostrą sugestywność, własny wyraz i smak, którego tak bardzo brak innym młodym.

Trudno mi pisać o sztuce Eggi Haardt. Sam sobie nie potrafiłem jeszcze zdefiniować, dlaczego mi się tak podoba, gdyż jest właściwie zaprzeczeniem utartych estetycznych kanonów.

Zacytuję wyjątki z tego, co sama pisze o swoich pracach w liście do mnie, ułatwi to zrozumienie intencji autorki.

„Jeżeli chodzi o ich treść, to odznaczają się one syntetycznym przedstawieniem i rozwiązywaniem zagadnień. Zależy mi na jak-

największych skrótach przy maksymalnej kondensacji wyrazu. Prace moje są nie tylko nienaturalistyczne, ale wprost antinaturalistyczne“.

„Jestem wrogiem stawiania sobie wyłącznie problemów formalnych i stąd ciężki i trudny styl moich prac, który wymaga od widza bardzo wielkiego wysiłku myślowego“.

„Jak dalece powoli i z jaką ostrożnością zabieram się do tematu, to pozwolę sobie zdradzić, że od roku pracuję nad uczcią Platona, a dotąd jeszcze poza bruljonem uwag i szkiców nic na świat nie wypuściłam, pomimo, że jestem pracowitą, a temat mnie naprawdę pasjonuje“.

„Z malarstwa ściennego wykonałam dotąd wyłącznie dekoracje mojej pracowni. Marzę o monumentalnych gmachach i ścianach, które bym swoją sztuką zappełnić chciała“.

„Nieprawdą jest, by sztuka moja miała łączność ze wschodem i jawajskimi cieniami, Chinami lub Japonją. Natomiast Beardsley był tym, który swą fascynującą stylizacją olśnił mnie na długo. Ponadto gotyk, przed którym kłęczę i ponad który niema większej świętości dla mnie w sztuce“.

„Co do formy dążę zgodnie z treścią do syntezy i skrótu, który może niekiedy graniczyć z groteską. Zamiast symetrii, której unikam, daję odpowiedniki linii, ruchu i kształtu. Całość zaś spowiłam ornamentem. Ornament ten staram się umieszczać logicznie i trafnie, zgodnie z całością, zwracając bacznie uwagę na melodię, na muzyczność plamę czarnych i białych“.

Większość prac Eggi Haardt są to czarno-białe rysunki. Wykonała również kilka czarno-białych drzeworytów. Również jej dekoracje śienne są wykonane czarną farbą na białej ścianie.



Egga Haardt

„Kretynka“



Egga Haardt

„Tan“



Egga Haardt

Wnętrze pracowni

Sprawa Ceglewskiej

(Powieść)

— To nic... Przegrasz... — utrzymywał pan Sylwester z uporem. — Musisz przegrać. Z takim kręta-
taczem, jak Kieres, nikt nie wygra. On zapędzi w ko-
zi róg ciebie, i sędziego, wszystkich... Ja ci to mówię:
przegrasz! — nie pozwalając się synowi ruszyć, trzy-
mał go wciąż kurczowo za rękę. — Czekaj... Skutek
będzie ten, — przepowiadał zmienionym, drżącym
głosem — że stracisz posadę w „Industrii“.

— Nonsens. Co też ojcu przyszło do głowy. Skąd
takie ponure myśli?

— Ponure? Ja ci to mówię... Ja widzę jasno —
zapewniał pan Sylwester tonem wyższości. — Ty się
nie orjentujesz. Bartlitz... Gdy stracisz tę posadę,
czeka nas nędza. Zaraz... Nie przeszkadaj mi. Po-
zwól mi dokończyć.. Nie masz żadnej prywatnej
praktyki...

— Ach, nie jest znowu tak źle... Mam trochę
spraw.

— Nie zaprzeczaj... Mówiłeś sam... Co to ja chcia-
łem powiedzieć? — błędnym wzrokiem spojrzał na
syna. — Nic nas nie uratuje... Nędza... ciągnął jed-
nostajnym, nie swoim głosem. — Jest tylko jeden
sposób... Już to obmyśliłem... — przybliżył się do
syna i powiedział w sekrecie, szeptem: — Najlepiej
się otruć weronalem... Nic innego nam nie zostaje...
Chesz, otrujemy się razem...

Dobranicki uwolnił się gwałtownie z uścisku oj-
cowskiej ręki i spojrzał z przerażeniem na ojca.
Twarz pana Sylwestra, dawniej — żywa i pogodna,
teraz — jakby wyciosana z drzewa, na podobieństwo
sztywnej i nieruchomej twarzy światka, miała wciąż
taki sam, jak od początku rozmowy martwy i bez-
duszny wyraz otępienia.

— Weronalem — szeptał pan Sylwester, patrząc
błędnym wzrokiem znów gdzieś ponad głowę syna.

— Pani Balbino, prosimy o obiad — powiedział
Dobranicki junior głośno, idąc do łazienki myć ręce.
Zdjęty okropnym przerażeniem, czuł, w całym so-
bie jakiś potworny, wprost fizyczny ból, — żeiazne
obrace, zaciskające się na piersi coraz ciaśniej, do
utruty tchu.

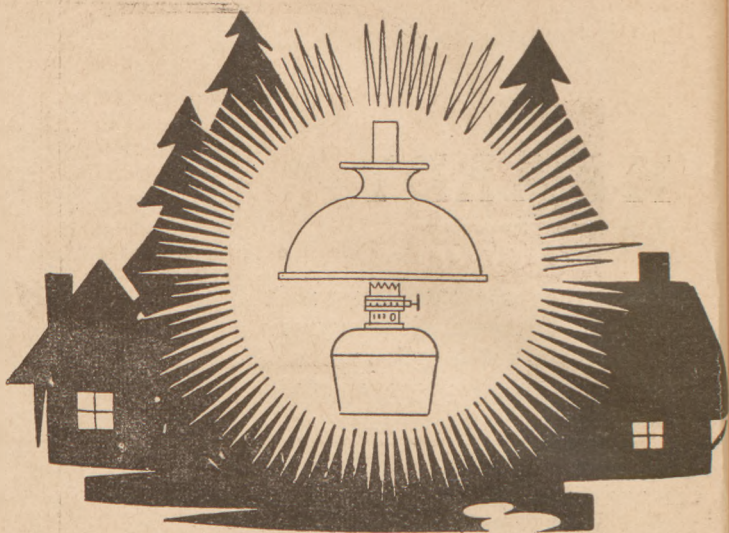
Z ropogodzoną pozornie twarzą, jakby nic się nie
stało, zabawiał ojca przy obiedzie rozmową o kwe-
stjach prawnych, jakie mu się nastroczały w związ-
ku z pewną sprawą hipoteczną, ale tym razem nie
znajdował w ojcu dawnego, wdzięcznego słuchacza.

Pan Sylwester, który zwykle okazywał tyle zain-
teresowania dla tych rzeczy, dziś zdawał się wcale
nie zwracać uwagi na to, co do niego mówiono.

Pochłonięty własnymi myślami, i jakby zapatrzo-
ny w siebie, podnosił machinalnie łyżkę do ust, je-
dząc bez apetytu ulubioną dawniej zupę grzybową;
i po kilku łykach odsunął z niechęcią talerz.

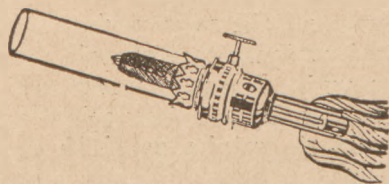
— A jakie jest ojca zdanie? Jak uzyskać wykreś-
lenie tego wpisu z hipoteki?

— Co?... Nie wiem — odrzekł pan Sylwester apa-
tycznie, i syn doznał wrażenia, że poruszył rozbity
dzwon, który już nie wydaje dźwięku.



na wsi - na letnisku

można mieć również prawdzi-
wie wielkomiejskie oświetlenie.
Palmik spirytusowy „Rusticus”
daje śnieżno-białe, nieszko-
dliwe dla wzroku światło.
Bezpieczny, nie kopci i nie
wydziela zapachu.



Lecz w pewnej chwili pan Sylwester podniósł się
żywo od stołu, podszedł do aparatu radiowego i za-
supłał pętle na sznurach, łączących odbiornik z an-
teną i uziemieniem.

— Trzeba wyłączyć podsłuch — wyjaśnił tajem-
niczo na widok zdziwionych spojrzeń pani Balbiny
i syna.

— Jaki podsłuch?

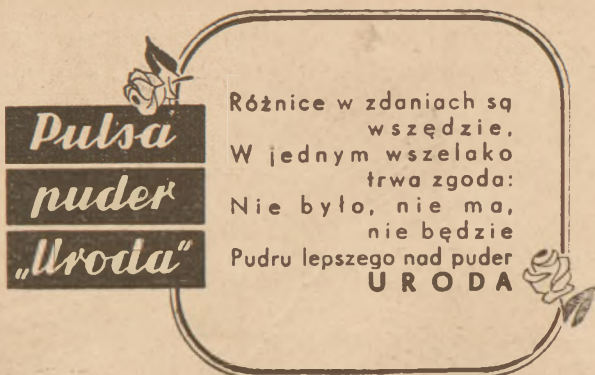
— Podsłuch urzędu skarbowego — tłumaczył to-
nem znawcy. — Nic nie rozumiecie... Ja widzę jas-
no... Nie zapłaciłeś przecie jeszcze podatku dochodo-
wego?

Pani Balbina, zakłopotana, wlepiła oczy w talerz.
Tak, tak... Grom z jasnego nieba — zgadzał się
Dobranicki junior w poufnej rozmowie z gospo-
dynią.

I nazajutrz zaprosił do ojca wybitnego specjali-
stę, sławę lekarską.

Świetny psychiatra konferował z panem Sylwe-
strem pół godziny.

— To mi wystarczy — orzekł i poprawił białymi,
wypielęgnowanymi rękami okulary w złotej oprawie
na mięsistym nosie.



Rozpoznanie choroby nie budziło najmniejszej wątpliwości. — Psychoza okresowa, manjakałno-depresyjna — brzmiał wyrok.

Zamknięty z Adamem Dobranickim w jego gabinecie, uczony duszoznawca zastanawiał się nad przyczynami, które wywołały chorobę.

Nauka rozróżniała przyczyny wewnętrzne, w postaci dyspozycji odziedziczonych, i zewnętrzne. Jakże uraz... Uraz, który mógł spowodować wybuch dawno utajonej choroby.

— Czy w rodzinie mecenasa nie było już czasem podobnych wypadków?

Dobranicki z pewnym zażenowaniem, wyznał, że — były. Stryj, brat ojca, obywatel ziemski, na rok przed śmiercią zaczął skupować i zwozić do majątku fortepiany, nie wiadomo po co, nikomu nie potrzebne. Zanim zdołano temu przeszkodzić, nazwoził około tuzina tych kosztownych instrumentów muzycznych.

— Dziwactwa stryja — opowiadał — kosztowały rodzinę... — i przy tych słowach wstał. — Przepraszam...

Tajemnicze szelesty za drzwiami nasunęły mu podejrzenie, że ktoś tam (z pewnością, pani Balbina) podsłuchuje.

Zirytowany, pchnął energicznie drzwi: istotnie pani Balbina, jak oparzona, odskoczyła od progu i zaczęła rejterować przez salon do stołowego.

— A cóż to za ciekawska! — syknął i zamknął starannie drzwi. — Przepraszam pana, doktorze. To moja gospodyni. Podsłuchiwała.

Siadłszy, zarumienił się pod bystrym, przenikliwym spojrzeniem, jakie weń ugodziło spod okularów w złotej oprawie.

— Więc, te fortepiany... Otóż to! — stwierdził znakomity psychiatra znacząco. Długo i wymownie

rozwodził się nad objawami choroby i dalszym, przypuszczalnym jej przebiegiem. Po głębokim namyśle orzekł jednak, że nie pozostaje nic innego, jak — umieszczenie chorego w zakładzie zamkniętym. Drewnica, Wrzesin, Tworki.

— Co takie..?

Dobranicki zachłysnął się, zbrakło mu tchu, a jednocześnie odniósł wrażenie, że sprężyny klubowego fotela ugięły się pod nim i w odskoku wyrzuciły go z fotela pod sufit.

— Co takiego? — spytał z niedowierzaniem. Nie przypuszczał, że jest aż tak źle. — Czy koniecznie?... Czy nie można ojca zostawić w domu?

— Oczywiście, że można. Pacjent zachował pełną ogólną orientację i nie jest jeszcze niebezpieczny dla otoczenia. — brzmiała fachowa odpowiedź. — Ale wątpię, czy mecenas wytrzyma?... Chory pana zamęczy. Będzie pana zanudzał swymi natrętnymi urojeniami. Zatrue panu życie!..

Istotnie, już w ciągu tygodnia okazało się, że świetny psychiatra nie mylił się w swych przewidywaniach.

Adam miał z ojcem Pański Krzyż, jak to określała pani Balbina.

Przy śniadaniu, obiedzie, kolacji pan Sylwester mówił ciągle o jednym, w kółko, bez przerwy. O Kieresie, o Barlitzu, o śmierci głodowej, o podsłuchu, o przegranej sprawie, o weronału...

Dobranicki junior nie panował już nad sobą. Wstawał od obiadu z krzykiem: — Nie, to można oszaleć — i odchodził do gabinetu. Ale pan Sylwester biegł za nim, chwycił konwulsyjnie za marynarkę i pytał:

— Czekaj!?. Co zrobisz, jeśli Barlitz?..

— Niechże ojciec weźmie do ręki gazetę, przeczyta, zajmie się czymś, posłucha radja.

Pan Sylwester nie czytał już teraz gazet, nie słuchał radja, nie interesował się niczem. — Dobrze. Zaraz. Ale wpierw powiedz mi, co zrobisz, jeśli Barlitz?...

Próżno było tłumaczyć raz, drugi i trzeci, że Barlitz wcale nie myśli zmieniać radcy prawnego, próżno było perswadować, że nikomu nie grozi śmierć głodowa, pan Sylwester, nieprzejednany, wiedział swoje, i po raz piąty i dziesiąty powtarzał i pytał natrętnie: — Ja widzę jasno... Kieres... Ale co zrobisz, jeśli Bartlitz?...

Adam wyczerpany do cna, chwycił się za głowę, krzyczał, że nie chce już o tem słyszeć. — Litości!... Mówmy o czem innem.

Wtedy pan Sylwester prosił żałośnie jak dziecko: — Nie krzycz na mnie... — i znów wracał do tego sa-

Art. farbiarnia, chemiczna pralnia
i zakład czyszczenia dywanów

JÓZEF ROTTER
Bielsko - Biała

Zapewnia najstaranniejsze i najszybsze wykonanie wszelkich zleceń
Najstarsza i największa firma tego rodzaju

mego. — Tylko posłuchaj — błędnym wzrokiem patrzył gdzieś w górę, na sufit. Bo jeśli Bartlitz...

Podążał za synem do salonu, nie odstępował go na krok, szedł za nim jak cień włóczębny, chciał wejść do gabinetu. Nie pozwolono mu na to. Trzymał się kurczowo listwy drzwi.

— Niechże ojciec puści! — krzyczał syn na swego prześladowcę. Rozdrażniony, zapominał chwilami, że ma do czynienia z chorym. Broniąc dostępu do gabinetu, w uniesieniu, przez nieostrożność przyciął ojcu drzwiami palec.

— A a a! — rozległ się jęk bólu z tamtej strony, jęk i skarga, jednak razem nie trwało to wszystko dłużej niż minutę. Po minucie nowe skamlenie u drzwi, nowy lament: — Zobaczysz, że Bartlitz...

— Nie, to niemożliwe! — wołał Dobranicki junior, zdesperowany. — Ani chwili spokoju! I ciągle o tym Bartlitzu!...

Miał pełne uszy przekłętego nazwiska i wzdrygał się nerwowo na samo jego brzmienie.

Razu pewnego, w Hipotece, gdy posłyszał nieoczekiwane za plecami: „...Bartlitz...” — odwrócił się, jakby ścigany przez ojca i gotowy do odparcia ataku, nasrożony, ze ściągniętą gniewem twarzą.

Okazało się jednak, że tylko Wazarowicz. — Cóż tam nasz Bartlitz?

Żarliwy obrońca panny Ceglewskiej wlepił w Dobranickiego czarne, senne oczy i uśmiechnął się gnuśnie, rozchylając grube murzyńskie wargi. Śmieszny, melancholijny Mefisto...

— Bo moja klientka dotychczas nie zgłosiła się — zakomunikował głębokim basem. — Powiedźcie sami, kolego, co za dziwna niewiasta?

Był w kłopotach, nie wiedział, co o tem sądzić. Bo pomyśleć, że kobieta w skrajnej nędzy, gotowa poruszyć niebo i ziemię o alimenty dla chorego dziecka, — nagle przestaje się interesować całą sprawą, jednym słowem, nie daje o sobie znaku życia?

— Jak to rozumieć?

Miesiąc już mijał od ostatniej rozprawy sądowej, Wazarowicz nie miał żadnej wiadomości od dziwnej klientki, nie wiedział, co robić, — procesować się dalej czy układać z Bartlitzem.

— Coś mi to niewyraźnie wygląda? — cmoknął grubemi wargami.

— Dlaczego?... Przeciwnie — odparł Dobranicki z uśmiechem.

Rozmowa toczyła się w sali Wydziału Ziemskiego, w gwarze i ścisku chłopsko - żydowskiej publiczności, oblegającej długi stół ze stosami zwalistych ksiąg hipotecznych.

Panował nieznośny zaduch. Przykry odór zleżałych, zakurzonych woluminów mieszał się z gęstym fetorem chałatów i kapot.

— Przeciwnie — powtórzył Dobranicki, wiodąc roztargnionym wzrokiem po sali. Patrzył, jak z wysokich, zakratowanych okien przebijały się promienne groty słońca, uderzały w stół i, roztrzaskane, zmiażdżone w pył, wznosiły się złotym wibrującym kurzem nad wieńcem głów, pochylonych dokoła stołu nad brudnymi książkami.

W tym zaduchu i tłoku doznał nagle uczucia ulgi. Szantażystka zniechęciła się albo zlekła... Bartlitz mówił prawdę.



— To świadczy tylko, że mój klient miał rację. To był szantaż, kolego — rzekł dobitnie, żegnając się z Wazarowiczem, bardzo zasmuconym.

Szantaż.

Sensacyjna sprawa dała znów okazję do różnych dowcipnych komentarzy. W kuluarach sądowych, wśród adwokatów, powtarzano sobie ze śmiechem posiedzenie złośliwego Wojdyły o Wazarowiczu, który po drodze do sądu zgubił klientkę, szuka jej po całej Warszawie i nie może odnaleźć.

Z dawno niewidzianym Wojdyłą umówił się Dobranicki w kawiarni. Siedzieli przy stoliku na tarasie, który wychodził na ulicę, ogrodzony czerwonym płotkiem. Z oświetlonego rzęsiście wnętrza lokalu, błyszczącego żółtymi, kieleckimi marmurami i lśniącego od lustek i pajaków z fałszywych kryształów, ciągnęły clikliwe frazy muzycznej banalnej melodii.

Adwokat Kieres wyrósł nagle jak z pod ziemi przy ich stoliku. — Dobry wieczór. Siadłszy, zajął pół blatu wysuniętymi łokciami i wjechał niskim, nakrapianym krostami czołem i sinym, spuchniętym nosem między twarze Wojdyły i Dobranickiego, rozdzielając ich. — Koledzy pozwolą, że się przysiadę?

Nie proszony, wziął bezceremonialnie papierosa z pudełka na stoliku. — Co to, kolego, — spojrzał wymownie na Wojdyłę — słyszałem, że ustępujecie z Syndykatu?

Wojdyło, zaskoczony, znieruchomiał z płonąca zapalką w ręce. — Sam jeszcze nie wiem — mruknął wymijająco. Żółty płomień dogasającej zapalki oświetlił jego szarą, zmęczoną twarz o wąskich, trochę skośnych oczach i siwiejącej, hiszpańskiej bródce. — To nic pewnego.

Dobranicki poruszył się niecierpliwie. — Co to znaczy, Ksawery? Nic mi o tem nie mówiłeś?

Patrzył z niepokojem na przyjaciela. Wojdyło był od dawna radcą prawnym Syndykatu Przemysłowców, utrzymywał się tylko z tego, co tam zarabiał, praktyką prywatną się nie zajmował. — Co się stało?

Wojdyło, z wygasłym papierosem, zwisającym nad szpicem siwiejącej bródki, siedział, opancerzony swym zwykłym spokojem, graniczącym z martwością.

— Djabli wiedzą — odezwał się po chwili głosem niewspółmiernie beznamiętnym w stosunku do wygłaszanej treści. — Od pewnego czasu patrzę na mnie jakoś krzywo. Zaczynam się obawiać, żeby mnie czasem nie wygryźli. Mam wielu niechętnych.

Dobranicki poruszył głowę i z komiczną rozpaczą wznosił oczy do nieba. Wiadomo było, że Bartlitz, jak jeden z głównych udziałowców Syndykatu, miał tam decydujący głos we wszystkich sprawach. — Podziwiam tylko twój spokój? Mogłbym przecie pogadać z Bartlitzem.

D. c. n.

ŚWIAT KSIĄŻKI

J. Ammers Küller: „Taniec wokół gilotyny“. Książnica-Atlas. Lwów—Warszawa.

„Taniec wokół gilotyny“ Jo Ammers Küller, znakomitej pisarki holenderskiej, stanowi drugą część jej historycznej trylogii z dziejów Holandji. Moment historyczny, który autorka obrała sobie za tło wątku powieściowego, jest tembardziej interesujący, że obejmuje okres historii Holandji mało znany, a przełomowy dla późniejszego ustabilizowania się stosunków politycznych w tej części Europy. Wszyscy bowiem pamiętamy heroiczne walki ludu holenderskiego z najeźdźcami hiszpańskimi w wieku XVI, co już nieraz znalazło echo w arcydziełach literatury światowej. Natomiast bogata epoka końca XVIII i początku XIX stulecia, gdzie pod wpływem wypadków rewolucji francuskiej i wojen napoleońskich kształtuje się demokracja holenderska, jest szerokiemu ogółowi niemal nieznana. Ta strona trylogii, której treścią są dzieje patriotów niderlandzkich walczących o wolność jednostki, jest punktem centralnym koncepcji autorki. Budzenie się nowej Holandji, Holandji prawdziwie demokratycznej, uwolnionej od przesądów stanowych, gdzie tylko praca będzie miarodajnym czynnikiem w określaniu stanowiska jednostki, opisuje Ammers-Küller z całym dystansem rasowej narratorki i epiczki a jednocześnie z namiętnością urodzonej reformatorki społecznej walczącej o prawa ludzkości.

JAN CZERNECKI — „Mały król na Rusi i jego stolica Krystynopol“ — praca historyczna oparta na pamiętnikach z XVIII wieku. Wyd. księgarnia J. Czerneckiego, Kraków.

Wyjątkowo wspaniała szata graficzna tej książki uczyni z niej napewno przedmiot pożądania każdego zamilowanego bibliofila.

Nowa Placówka przemysłu Graficznego

T. Gasiewicz i Sp. z o. o.

Sfery handlowo - przemysłowe niewątpliwie z zadowoleniem witają fakt powstania w Warszawie nowej placówki przemysłu graficznego, postawionej na wysokim poziomie technicznym. Dobrze wyposażonych w nowoczesny sprzęt maszynowy zakładów graficznych mamy, niestety, b. niewiele w stolicy. Wiemy z doświadczenia, że firma pragnąca zaopatrzyć się w dobry, estetyczny i starannie wy-

konany druk reklamowy, ma w gruncie rzeczy do wyboru wśród szczupłej garstki dostawców. To też wierzymy, że nowa placówka przemysłu graficznego z powodzeniem wypełni tę lukę, jaką daje się zauważyć na odcinku drukarstwa stołecznego.

Nowopowstałe **ZAKŁADY GRAFICZNE TADEUSZ GĄSIEWICZ Sp. z o. o.** (Warszawa, Ogrodowa 51, tel. 304-81) wyposażone zostały w maszyny, stanowiące ostatnie słowo techniki graficznej. Na szczególną uwagę zasługuje szybkobieżna, angielska maszyna offsetowa, zajmująca 21 m. kw. powierzchni i ważąca 15 ton, odbijająca automatycznie w jednym lub kilku kolorach. Maszyna ta posiada urządzenie do dwustronnego druku, ssący samoczynny nakładacz papieru i t. p. udoskonalenia techniczne, co gwarantuje doskonałość i wysoki poziom druków barwnych.

Godzi się również zaznaczyć, że stojący na czele przedsiębiorstwa art. grafik p. Tadeusz Gąsiewicz posiada wszelkie kwalifikacje do kierownictwa tą placówką i wnosi jako — wybitny fachowiec — artyzm, rutynę i umiłowanie swego zawodu — tak rzadko w tej dziedzinie spotykane. To też nie dziw wcale, że p. Tadeusz Gąsiewicz, stanowiący właśnie pod tym względem korzystny wyjątek, cieszy się w kręgach fachowych jak najlepszą opinią, którą zdobył sobie jako długoletni kierownik techniczny kilku poważniejszych zakładów graficznych na terenie stolicy. Ten rutynowany znawca całokształtu spraw graficznych odznaczony został medalem I klasy na Wystawie Międzynarodowej w Brukseli w r. 1930 za prace z dziedziny grafiki reprodukcyjnej.

Nowej placówce życzymy powodzenia i pozyskania wzięcia wśród klienteli, na co bezsprzecznie w pełni zasługuje.

Retrospektywa z dużą perspektywą

Powiedzenie napozór pozbawione sensu — prawda? A jednak służymy przykładem ile w tem powiedzeniu mieści się słuszności. Inowrocław-Zdrój na przestrzeni ostatnich paru miesięcy poczynił szereg doniosłych inwestycji zdrojowych na europejską miarę. Głównym łazienkom przybyła kotłownia która jest wyrazem ostatnich zdobyczy techniki w tej dziedzinie. Przed domem zdrojowym wzniesiono obszerny taras. Dzielnica willowa zdrojowiska wzbogaciła się o 140 pokoi, urządzonych z komfortem. To byłby mniej więcej retrospektywny rzut oka na pracę Inowrocławia-Zdroju. Wobec tych inowacyj, ulep-

Niezmiennie wyróżnia się doskonałą jakością



"Backin"
dra OETKERA

szeń i udogodnień, jakże piękne zapowiadać się musi tak bliski już sezon kuracyjny. I znowu jak każdego roku, ściągać tu będą tysiące spragnionych zdrowia i skutecznych kuracji. I to byłby perspektywny rzut oka na tegoroczny sezon Inowrocławia-Zdroju. Można być zgóry przekonanym, że już i wiosenny sezon ściągnie tu licznych kuracjuszy, spragnionych poratowania zdrowia w miłej atmosferze zachodnio-europejskiego zdrojowiska. W tym roku wyniki lecznicze będą niewątpliwie jeszcze lepsze, z uwagi na znaczne ulepszenia higieniczne i zdrowotne. Szereg łazienek uległ kompletnemu odnowieniu i na oddziałach leczniczych wprowadzono liczniejsze inowacje. Znacznemu rozszerzeniu ulegnie wzięwalnia, gdzie między innymi wprowadzi się nowy rodzaj inhalacji. Przebudowie ulegnie również sala natryskowa w starych łazienkach. Powiększony będzie klub zdrojowy, a przed pokojami towarzyskimi wybudowany będzie obszerny taras z widokiem na najpiękniejszą część starego parku. Olbrzymie inwestycje poczyniono w ułożeniu nowych gładkich nawierzchni na ulicach strefy zdrojowej. Upiększono także tak zwaną dzielnicę za Stawkim w pobliżu zakładu leczniczo - kąpielowego dla dzieci im. Marszałka Focha. Przedewszystkiem korzystają z kuracji liczni reumatycy i artretycy. Do skuteczności kuracji przyczynia się szczególnie 31% solanka inowrocławska, jedna z najsilniejszych w Europie i borowina wykazująca wybitne zalety chemiczne. Dzięki borowinie kieruje się do Inowrocławia wszelkie schorzenia kobiece, a chorzy sercowi używają w zdroju tym solanek niskoprotentowych nasyconych bezwodnikiem węglowym zbliżonych do nauheimskich. Do sławy Inowrocławia przyczynia się wreszcie źródło pitne słono-gorzkie o wybitnych właściwościach leczni-

Po dziesięciu dniach

Pierwsza dekada ciągnięcia czwartej klasy czterdziestej czwartej loterii klasowej obfitowała w duże wygrane. Podawano już w prasie szczegóły, dotyczące stutysięcznej wygranej, jaka padła na Nr. 742: obecnie informujemy

czytelników o wynikach dalszych ciągnięć.

Sto tysięcy złotych wygrał także numer 17876. Właścicielami tego numeru byli mieszkańcy stolicy, a jedną z „piątek” posiadali pp:

Dwie „piątki” numeru 159132 posiadał p.



JAN MICHAŁ K, kupiec z zawodu, oraz jego siedmiu przyjaciół mieszkańców Zgierza. Każdy z nich otrzymał 2.000 zł. Inne „piątki” tego numeru posiadali pp.:



FELIKS MAŃKOWSKI, MARJAN BUTFRASIŃSKI, MIECZYŚLAW ANDRYSZCZAK, ADAM WÓJCICKI i MARJAN KOCIĘCKI, robotnicy — piekarze i metalowcy z zawodu. Każdy z nich otrzymał po 3.200 zł.



JAN JEIŃSKI, emerytowany maszynista polskich kolei państwowych zamieszkały stale w Łodzi, oraz p.

Z nader licznej serji wygranych po 50.000 złotych wymienimy pp.:



JERZEGO RADZIWOŃCZYKA, elektromechanika, zamieszkałego w Puławach, właściciela jednej

„piątki” numeru 156999. Na tenże numer wygrali też pp.:



KAZIMIERZ TARKA, MAURCY SANDEL i JÓZEF SIKORA, pracownicy jednej z fabryk radomskich.



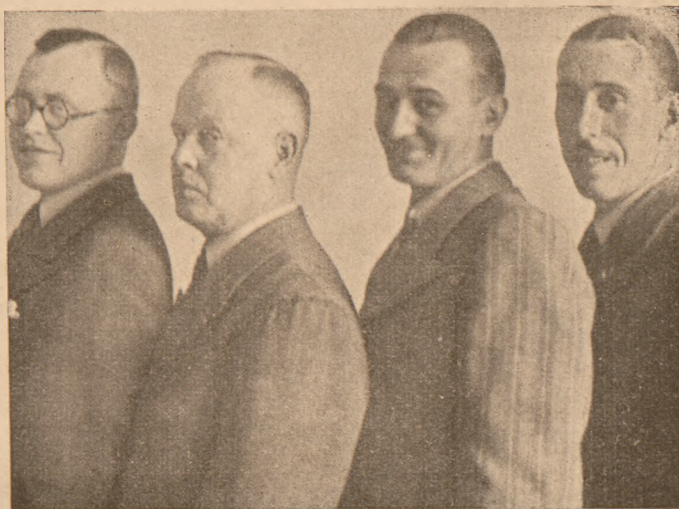
STANISŁAWA NOWAK,
łącznie z siedmioma koleżankami
i kolegami, pracownikami jedno-
go z większych zakładów graficz-
nych łódzkich.



HELENA KAZIMIERCZAK i STEFAN ROSIAK,
oboje zamieszkali w Radogoszczu pod Łodzią, oraz grono kolegów,
pracujących w jednej z fabryk łódzkich, pp.:



Pani ZOFJA KOLSKA,
mieszkanca Warszawy, otrzymała
na czysto osiem tysięcy złotych,
jako właścicielka jednej „piątki“
numeru 51549. Taką samą sumę
wygrała p.



CZESŁAW HUSAREK, robotnik włókienniczy STANISŁAW ADAM-
CZYK, kowal, JÓZEF WŁODARSKI tkacz i HENRYK WŁODARSKI,
stolarz.

Poza tym wymienimy jeszcze mieszkańców Żyrardowa pp.:



JÓZEF A CHRZAN,
pracownica domowa, właścicielka
innej „piątki“ tego samego nu-
meru.

Na numer 26648 wygrali mię-
dzy innymi pp.:



MARJANNĘ LACHOCKĄ emerytkę i LEONA GÓRECKIEGO,
fryzjera, właściciela jednej „piątki“ numeru 56055, który wygrał
20.000 zł.

W nadchodzący piątek 26 maja Ciągienie transmitowane będzie
rb., wylosowana będzie główna o godzinie 8-ej przez wszystkie
wygrana — 1.000.000 złotych. rozgłośnie polskie.

Kronika literacka

Jedną z najpiękniejszych książek francuskich, ostatnio wydanych jest niewątpliwie powieść Jean Giraudoux „Choix des élus”; pełna mieniącej się, nieuchwytniej, oryginalnej poezji, subtelnych naświetleń psychologicznych, niebanalnych konfliktów. Powieść Giraudoux jest pasjonującą lekturą, właśnie dlatego, że ani na chwilę nie przestaje snuć swej świetlanej atmosfery poezji. W literaturze francuskiej spokrewniona jest z „Dużym Meaulnes”. Jeśli już mowa o fantazji Alain-Fournier’a, należy przypomnieć książkę pióra jego siostry, Isabelle Rivière „Images d’Alain-Fournier par sa soeur Isabelle”, wydaną przez Emile Paul’a.

Światłem jeszcze bardziej uduchowionem promieniują studia poetyckie Paul Claudel „Les aventures de Sophie”, „Un poète regarde la croix” i „Wstęp do „Księgi Ruth” księdza de Moïdrey”.

Cocteau wydał swoją sztukę „Strasni rodzice”, graną niedawno w Paryżu. Zawiera ona, jak często u Cocteau, oryginalną dyskusję problemów nowoczesnej psychologii w formie dramatycznej. Jak w „Maszynie piekielnej” Cocteau, przetworzenie mitu starożytnego w nowej oprawie zawierać będzie zapewne i zapowiadany dramat Eliota o Orestesie. Dzieje greckiego bohatera mają się rozgrywać w dzisiejszej Anglii.

Tendencja biograficzna nie słabnie. Sypią się studia historyczne, monografie, vies romancées. „Życie prywatne Napoleona” przez wybitnego historyka francuskiego Octave Aubry, posiada cechy dobrej powieści przy jednoczesnej wnikliwości historycznej i daje ciekawe zbliżenia psychologiczne. Także raczej życiem prywatnym i sposobem myślenia Napoleona III-go, zajmuje się Jules Bertaut („Napoléon III secrét”).

Maurice Paléologue wydał książkę o cesarzowej austriackiej Elżbiecie, której życie było tragiczną walką z przeznaczeniem.

Muriel Wellesly pisze o Wellingtonie, W. Davies o Lloyd

George’u, E. F. Benson o „Córkach królowej Wiktorji”.

Świat literacki obchodzi teraz kilka rocznic. Festival Dickensowski w Portsmouth zaczął się 28 kwietnia. Autor „Małej Dorrit” spędził w tem mieście 2 pierwsze lata swego życia i przyjeżdżał tam kilkakrotnie. Mają być odegrane fragmenty udratyzowane z jego dzieł.

Silna przez swą słabość Katherine Mansfield jest obecnie wspomnianą szczególnie serdecznie, w pięciątą rocznicę jej śmierci mają się odbyć uroczystości w Fontainebleau.

Gabriel Boissay nazywa ją „duszą franciszkańską”, podnosi jej wrażliwość, jej wiarę w przeduchowanie świata, subtelność i jasność jej stylu.

Popularność „Przeminęło z wiatrem” rozszerza się ciągle. Niedawno wyszedł przekład francuski w wydaniu NRF. „Nouvelles littéraires” zamieszczają entuzjastyczną recenzję René Lalou, który zachwyca się głębokością powieści oraz jej epickim duchem. Z

francuskich wybitnych dzieł wychodzi w przekładzie angielskim dziesięciotomowa „powieść — rzeka”. „Les Thibault” Martin du Gard. Dwie kultury nie przestają przenikać się wzajemnie.

Pearl Buck, autorka „Ziemii błogosławionej” napisała „Patriots”, powieść na tle życia Chin współczesnych, o której angielskie pisma wyrażają się z dużym uznaniem. Przedstawia młodego rewolucjonistę chińskiego w walce politycznej, który całe swoje życie poświęca sprawie. Nowością jest przeciwstawienie Chin — Japonji, o której autorka dotąd nie pisała.

Inną wybitną książką ostatnich tygodni jest „Pray Mario” przez Helen Douglas Irvine. Ta piękna opowieść o 18-to wiecznej Hiszpanji, na tle której rozwija się egzaltowana i nierealna miłość wędrownego poety do przypadkiem ujranej kobiety, jest nazwana w „Observerze” „dziwną historią, pełną czaru, tragizmu, piękna i namiętności”.

Helena Radziukinas.

TEFFI

WSCHÓD

(Humoreska)

Merangow wiele podróżował. Lubił Wschód i dobrze go znał.

Z dalekich swych podróży nie przywoził — jak to czyni wielu podróżników — bezwartościowych gratów, ale to co przywoził i czym zachwycaliśmy się było piękne i cenne.

Każda rzecz miała swoją historję: zabawną, tragiczną, ale zawsze interesującą. Merangow przepłatał swoje opowiadania różnemi miejscowemi wyrazami, które nadawały szczególny koloryt jego opowiadaniu, aczkolwiek dla nas nie znających bisurmańskiego języka, dźwięczały zawsze jednakowo albo coś w rodzaju „Bemene”, albo w rodzaju „El-dżaman”.

— Spójrzcie na to bemene — mówił rozwijając jakąś pasiastą tkaninę. To bagdadcy El-Dżamani noszą na głowie. Stary El-Dżama, który mi to odstąpił — nawiasem mówiąc za bardzo wysoką cenę — opowiadał mi, że rzecz ta należała niegdyś do królowej Bemene z rodu El-Dżamanów. Królowa ta za-

dusiła swego męża okręciwszy mu koło szyi tę właśnie tkaninę.

Oglądaliśmy ją z uczuciem bojaźliwej ciekawości.

— Cóż za cudowne połączenie kolorów — rzekła znajdująca się między nami artystka malarka. Podług mnie to wiek piętnasty.

— Czternasty — poprawił Merangow. — Dynastia El-Dżamanów skończyła się w wieku czternastym.

— A oto dywan, ten, który wiśi na ścianie. Tak, jest bardzo piękny, ale jeszcze więcej interesujący. Związana jest z nim ciekawa legenda. Kiedy królowa Bemene zabiła swego męża, zawinęła go właśnie w ten dywan.

Oglądaliśmy dywan i gładziliśmy go uroczyście.

— Cudny dywan.

— Jaki puszysty.

— Ciekawy wzór — rzekła malarka. To chyba piętnasty wiek.

— Trzynasty — poprawił Merangow. W piętnastym nie było już takiego prymitywu.

I wskazał palcem na naiwność wzoru rzeczywiście uderzającą.

— A oto sławna damasceńska klinga. Patrzcie — jest tu wybita

litera arabska. To znak El-Dżamana. Jest to znak święty, wskazujący, że sztylet ten należał do jednego z potomków proroka. Według legendy podstępna królowa Bemene odrabiała nim głowę swemu mężowi. Nie ruszaj, Kostek, bo się skaleczysz.

Ale chłopiec trzymał klingę obu rękami.

— A ja przeczytałem — ucieszył się. — Zupełnie łatwe mieli litery. So-lin-gen...

— Co? Co?...

— Gdzie?

— Nie może być.

Marengow chwycił swoje „bemene”.

— Co za podłość — szepnął pobladłszy. Falszyfikat. Niemiecki falszyfikat. Stary El-Dżaman zaklinał się na brodę proroka...

Oglądał długo z rozpaczą shalbiony przez Solingena sztylet.

Żał mi się go zrobiło. Zaczęłam się zachwycać dywanem.

— Śliczny dywan. Popatrzcie — spód piękniejszy chyba, niż wierzch. — Ale co to?

Odsunęłam się szybko od dywana. Spostrzegłam słabo zatarty znak: „Made in Germany”.

— Nie, nie. Spód jest brzydszy od wierzchu.

Pocóż go denerwować.

Ale gospodarz uspokoił się już i pogodził z Solingenem. Pokaże nam za to cacko, jakiego nie znajdzie się w każdej kolekcji. Filizaneczkę.

— Tak, maleńką porcelanową filizaneczkę z namalowaną niebieską różą. Z tej filizanki otrula piękna Bemene swojego męża... Dlaczego pani tak patrzy? To już napewno wiek piętnasty, ponieważ później zaginął sekret otrzymywania tej błękitnej farby... Przecież nie będzie pani przeczyła?

Nie, malarka nie myślała przeczytać. Twarz jej przybrała dziwny jakiś skupiony wyraz, kąciki ust opuściły się. Obróciła się nagle i wybiegła z pokoju.

Przestraszyłam się i poszłam za nią.

— Co pani jest?

— Na miłość boską niech pani nic nie mówi. Niech pani nic nie mówi...

Co jej się stało? Atak histeryczny, czy co?

— Niech pani nic nie mówi. Przecież tę filizankę... tę filizankę przed sześciu laty... o, Boże... przecież tę filizankę ja namalowałam...

przełożyła Zofja Rysińska.

ŚWIAT GOSPODARCZY

Przemysł mięsny zdobywa rynki zagraniczne

Zwycięski rozwój eksportu do Anglii i Ameryki

Mówi się i pisze u nas dużo o eksporcie, o znaczeniu i roli zarówno gospodarczej jak i pionierskiej jaką eksport w życiu kraju odgrywa. Naogół jednak wiadomości przeciętnego obywatela, co do struktury eksportu, jego cech i charakteru są najzupełniej mgliste i fragmentaryczne. Nie mamy tu zamiaru przeprowadzania jakiejś analizy eksportu wciągania czytelnika w orbitę fachowych rozważań bilansów i cyfr. Chcielibyśmy tylko zwrócić dziś na tym miejscu uwagę na rolę, jaką w eksporcie ogólnym polskim odgrywa eksport przemysłu mięsnego zorganizowanego od lat kilku w Polskim Związku Eksporterów Bekonu i artykułów zwierzęcych. Otóż wedle danych za rok 1938 procentowy udział Związku w ogólnym wywozie z Polski wyniósł 17,4%. Rzecz charakterystyczna i godna uwagi: udział ten na przestrzeni ostatnich pięciu lat, to znaczy od czasu kiedy eksport produktów mięsnych objął Związek, ma stałą tendencję zwyżkową. W ogólnym wywozie z Polski wynosił on w roku 1934 — 9,3%; w roku 1935 — 10,5%, w roku 1936 — 14,5%, w roku 1937 — 16,3%, wreszcie w roku 1938 — 17,4%. Mimo niepomysłnych warunków roku 1938, a więc spadku cen na rynku amerykańskim, utraty rynku wiedeńskiego, wywołanej przez przyłączenie Austrii do Rzeszy, mimo grasującej w kraju pryszczycy, eksport przetworów mięsnych osiągnął w roku 1938 sumę zł. 206.452 tys. wobec 194.794 tys. zł. w roku 1937. Jest to dowodem ekspansji Związku, który dąży konsekwentnie do rozbudowy eksportu, bądź drogą wprowadzania do handlu zagranicznego nowych artykułów, bądź za pomocą penetracji na nowe rynki zbytu.

Będziemy mieli jeszcze niejednokrotnie okazję do omówienia charakteru naszego eksportu mięsnego oraz roli Związku, która jest bardzo rozległa. Dziś chcielibyśmy dać jeszcze czytelnikowi krótką analizę najważniejszych rynków eksportowych przemysłu mięsnego. Rynkiem otwierającym perspektywy o ogromnym zasięgu jest

dla polskiego przemysłu mięsnego przede wszystkim rynek amerykański. Mimo postępu hodowli amerykańskiej i wysiłków eksportowych szeregu państw amerykańskich stwierdzić możemy stabilizację naszej sprzedaży. Szynka polska zdobyła sobie w Stanach Zjednoczonych pozycję zupełnie wyjątkową, tak dalece że przemysł amerykański podejmuje próby produkowania towarów na wzór polskiej szynki. Jednym z naszych zadań eksportowych na najbliższą przyszłość jest wypracowanie takich specyficznych cech szynki polskiej, któreby nawet w sprzedaży detalicznej w małych ilościach odróżniały ją od szynek innego pochodzenia. Trzeba też będzie pomyśleć o znalezieniu jakiejś cechy zewnętrznej, któraby optycznie chroniła nasz towar przed naśladownictwem. Udział Związku Eksporterów Bekonu i Artykułów Zwierzęcych na wystawie w Nowym Jorku, gdzie Związek ma własne stoisko, będzie niezaprzeczenie atutem propagandowym dla jeszcze większego zbytu towarów polskich na rynku amerykańskim i przyspieszyć winien traktatowe unormowanie wzajemnej wymiany handlowej między Polską a Stanami, uwzględniające dzisiejsze możliwości.

Drugim bardzo poważnym rynkiem eksportowym dla polskiego przemysłu mięsnego jest Anglia. Krytyczne dla rynku angielskiego dni ubiegłej jesieni wykazały, że polski aparat eksportowy w przeciwieństwie do eksportu innych krajów pokryć może każde zapotrzebowanie zarówno pod względem jakościowym jak ilościowym. W związku z tem wyłoniła się konieczność dodatkowego importu, w którym Polska bierze większy udział niż to wypada z klucza kontyngentowego.

Eksport do Niemiec, które w przeciwieństwie do Anglii i Ameryki są przede wszystkim niemal jedynym odbiorcą żywej trzody chlewnej kształtował się w roku 1938 w porównaniu z rokiem 1937 zwyżkowo. Analiza tego eksportu wobec sytuacji politycznej wymaga osobnego omówienia.

Samochody „Skoda” na Targach Poznańskich

Największe zainteresowanie osób zwiedzających tegoroczne Targi Poznańskie ściągał na siebie pawilon samochodowy, który przedstawiał się bogato, ponieważ zgromadził poważną ilość wozów produkcji krajowej i zagranicznej. Z obcych marek wystawiane były samochody pochodzenia francuskiego, angielskiego, niemieckiego, czeskiego i szwedzkiego; zabrakło popularnych marek amerykańskich.

Z pomiędzy okazalszych stoisk zwracało powszechną uwagę stoisko samochodów SKODA, na którym znajdowało się 9 wozów typów 1100 i 1500 zwanych inaczej Popular i Rapid.

Ponieważ na rynku polskim zaczęły się pojawiać pogłoski, iż przywóz samochodów Skoda, wskutek ostatnich wydarzeń politycznych w Czecho - Słowacji ulegnie zahamowaniu a nawet o tym, że fabryka samochodów Skoda ulegnie reorganizacji, należy z zadowoleniem i całą stanowczością stwierdzić, iż program produkcji samochodów osobowych Skoda nie tylko nie ulegnie żadnym zmianom, lecz przywóz tej marki do Polski zostanie nawet wzmożony i organizacja sprzedaży będzie rozszerzona.

Wracając do wystawianych w Poznaniu samochodów Skoda, należy podkreślić, iż odznaczają się solidną budową, wysoką jakością materiałów i licznymi zaletami technicznymi, gdyż są w nich zastosowane najnowsze rozwiązania konstrukcyjne. Modele Skoda 1100 i Skoda 1500 posiadają centralną ramę rurową, niezależnie zawieszone wszystkie 4 koła, hamulce hydrauliczne, górnozaworowe silniki z azotowanymi tulejami w cylindrach; nadwozia samochodów Skoda są wygodne, starannie wykończone i odznaczają się pięknymi liniami opływowymi.

Zwiedzającym, podobał się zwłaszcza piękny biały sportowy roadster typu 1100 i wiśniowy luksusowy cabriolet typu 1500 kryty jasną skórą.

Umiarkowane ceny, doskonała jakość, wytrzymała konstrukcja i gustowne wykonanie gwarantują marce Skoda dalsze powodzenie i rozpowszechnienie na polskim rynku samochodów.



Dar „Polskiego Lloyd” S. A. dla Armji

W tych dniach odbyła się na terenie Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego w W-wie piękna uroczystość przekazania Pułkowi Ułanów Zaniemeńskich sprzętu wojennego w postaci 2-ch c. k. m. z pełnym uposażeniem, ufundowanych przez f. Polski Lloyd S. A. i jej pracowników.

Ofiarowany sprzęt przyjął dowódca pułku. W imieniu firmy przemawiał dyr. E. Lempke, podkreślając ogromne znaczenie moralne darów tego rodzaju będących wyrazem szczerych i głębokich uczuć dla Armji Polskiej. „Chcemy pracować w pokoju” powiedział dalej p. dyr. Lempke i pracę wykuać niezależność oraz potęgę gospodarczą i polityczną. Zdajemy sobie jednak sprawę, że dobrodziejstwa pokoju są udziałem tych, którzy w każdej chwili

gotowi są mienie, krew i życie złożyć w obronie niepodległości Ojczyzny.

Zaznaczyć należy, że p. dyr. E. Lempke jest oficerem rezerwy Pułku Uł. Zaniem., co przyczyniło się do nadania aktowi przekazania broni, specjalnie uroczystego charakteru.

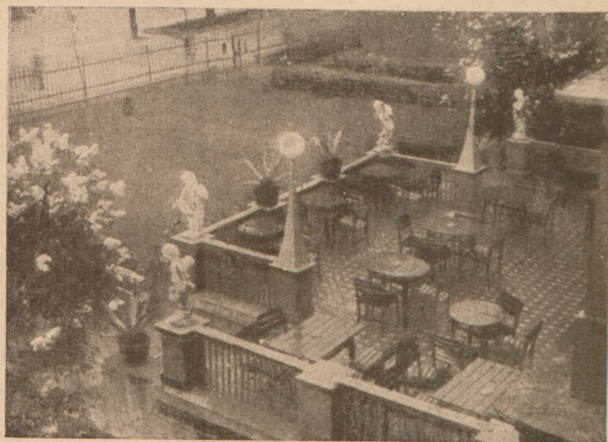
S. A. Polski Lloyd jest pierwszym z pośród poważnych przedsiębiorstw ekspedycyjnych, która ufundowała sprzęt wojenny dla Armji. Należy mieć nadzieję, że inne firmy ekspedycyjne również pójdą za pięknym przykładem Polskiego Lloyd.

Na uroczystości obecni byli pracownicy firmy i liczni zaproszeni goście m. inn. zauważyliśmy p. Amba. Filipowicza, p. Ministra Gliwica, dyr. Libana i dyr. Szczupco - Niemirowicza.

Nowy salon letni stolicy

W okresie letnim życie kawiarniane we wszystkich większych miastach Zachodu przenosi się z dusznych lokali zamkniętych do „ogródków”. Warszawa była pod tym względem nieco upośledzona i miała tych ogródków zawsze za mało... To też z prawdziwym zadowoleniem powitać trzeba fakt urządzenia zakładu gastronomicznego p. f. „Palais Royal” w najpiękniejszej dzielnicy miasta, al. Ujazdowskie nr. 11, — zakładu właśnie o charakterze „ogródkowym”.

„Palais Royal” — to przemily, pełen wdzięku pałacyk w dużym ogrodzie. Magnackie wnętrza pałacu stwarzają nastrój, trafnie odzwierciadlony w nazwie zakładu. Dokoła budynku rozstawiono czerwone stoliki i krzesła — w



ogrodzie, na tarasach i w altanach, tworząc całość przyjemną i... pojeraną. Ogródek, położony znakomicie, cieszyć się będzie wielkim powodzeniem — do czego przyczyni się również okoliczność, że właścicielami przedsiębiorstwa są Bracia Sadowscy, mający jako firma gastronomiczna doskonałą markę.

NIEKTÓRE STOISKA NA TEGOROCZNYCH TARGACH POZNAŃSKICH

JUNKERS



Z dużym poczuciem smaku zbudowano na tegorocznych Targach Poznańskich stoisko *Fabryki jedwabiu do szycia GÜTERMANN i S-ka z o. o. w Warszawie*, ul. Czeraniakowska 199. Tło stanowi ekran wielobarwny, przedstawiający piękną panią w sukni jedwabnej, mieniącej się wszystkimi kolorami i połyskującej efektownie. Ekspонатem centralnym jest olbrzymia karta kolorów, wijąca się spiralnie dokoła słupa pionowego parumetrowej wysokości, która obejmuje *ponad 1000 różnych kolorów*, co świadczy o rozległych możliwościach fabryki, jeśli chodzi o zaspokojenie życzeń klientów. Fabryka produkuje jedwab do szycia i jedwab dla celów przemysłowych, np. dla fabryk obuwia oraz dla przemysłu wojskowego.

Junghans

Firma Junghans należy do najbardziej głośniejszych marek światowych w dziedzinie zegarowej. Reprezentuje ją godnie stoisko na Targach Poznańskich, bardzo rozległe i pięknie udekorowane. Oglądamy tu dużą kolekcję zegarów ściennych i stojących, zegarków biurkowych, budzików i wreszcie zwykłych zegarków kieszonkowych i ręcznych. Mechanizmy Junghansa nie wymagają reklamy, podkreślić za to się godzi, że firma usilnie pracuje nad coraz to nowymi, bardzo nieraz pomysłowymi i oryginalnymi formami zewnętrznymi zegarów, dążąc do ich szarmonizowania z charakterem mieszkań współczesnych. Zegary znajdują się w sprzedaży we wszystkich poważniejszych sklepach zegarmistrzowskich.



D/H. Jerzy Lipowski, Warszawa, Boduena 2 wystąpił na Targach Poznańskich z b. dużym stoiskiem w dziale budowlano - instalacyjnym, demonstrując najnowsze modele wyrobów Junkersa z dziedziny techniki sanitarnej. Oglądamy najbardziej nowoczesne, udoskonalone okazy pieców kąpielowych, automatów, wrzutek i pieców ogrzewalnych gazowych: wszystkie te obiekty wyróżniają się wysoce estetycznym wyglądem i przede wszystkim swym 100% bezpieczeństwem, zaopatrzone są bowiem w automatyczne urządzenia wyłącznikowe z wbudowanym regulatorem przepływu gazu. W wypadku braku wody lub zagaszenia płomienia, dopływu gazu zostaje samoczynnie przerwany.

Interesującą nowością instalacyjną jest również regulator ciepłoty Junkersa o działaniu dotychczas niespotykanym. Ma to zastosowanie zwłaszcza przy kąpielach

natryskowych: temperatura wody, uregulowana za pomocą tego przyrządu, utrzymuje się bez żadnych wahań pomimo zmian, jakie zachodzą w sieci wodociągowej.

Ekspozycje wystawione na Targach Poznańskich stanowią wymowny dowód, że armatura kąpielowa i grzejna Junkersa stanowi szczyt współczesnej techniki na tym odcinku. Na stoisku pokazano również okrągłą umywalkę-fontanną z armaturą Brandley'a będącą szczytem techniki i higieny w tej dziedzinie. Umywalki te wyrabiane są całkowicie w kraju na zasadzie posiadanych licencji.

Towarzystwo Przemysłu Chemiczno-Farmaceutycznego d. Magister Klawe, S. A. Warszawa, na Targach Poznańskich

Firma d. Magister Klawe w Warszawie, znana jest powszechnie jako jedna z czołowych placówek przemysłu farmaceutycznego. Oglądając na Targach Poznańskich wspaniałe i okazałe stoisko, możemy stwierdzić, że firma ta odgrywa doniosłą rolę również w dziedzinie produkcji cenionych środków chemicznych do zwalczania chorób i szkodników roślin oraz mieszanek nawozowych. Środki te i mieszanki nawozowe cieszą się dużą popularnością w sadownictwie, ogrodnictwie i rolnictwie. Z wystawionych ekspozycji na czołowym miejscu widzimy znane preparaty Działu Rolnego, jak: Zbożak Klawe (sucha zaprawa do

odkazywania nasion przed siewem), karbolineum sadownicze Klawe. Ciecz kalifornijską, Lep sadowniczy, Maść ogrodniczą, smołę sadowniczą, Zieleń paryską, Owadobój i t. p. oraz środek przeciwko szczurom i myszom — Fosfarwin Klawe pod postacią pasty i proszku; specjalne mieszanki nawozowe — Warzywlin, Drzeworost, Kwiatorost (w proszku i pastylkach) i Różorost.

W drugiej części stoiska znajdujemy b. ważny produkt dla hodowli trzody chlewnej, a mianowicie: surowicę różycową, która służy do celów zapobiegawczych oraz leczy świnię chore.

Jak widzimy wystawione produkty Działu Rolnego oraz Działu Weterynaryjnego są b. ważnymi aparatami dla rozwoju naszego rolnictwa.

Sukces firmy M. Leszczyński i Sp. na Targach Poznańskich

W dziale papierniczo - piśmieniowym Targów Poznańskich wyróżniało się obfitością i różnorodnością eksponatów rozległe stoisko znanej fabryki chemicznej M. LESZCZYŃSKI i SP., rozwijającej się, jak wiadomo, doskonale pod kierownictwem p. Dyr. Bartkiewicza. Żadna może inna z fabryk tej gałęzi nie reprezentuje tak bogatego „wachlarza“ produkcyjnego, od kalek, taśm do maszyn, matryc, przyborów do powielania, poprzez laki, tusze, atramenty, aż do farb wszelkiego rodzaju. A trzeba wiedzieć, że w każdej z tych dziedzin firma Leszczyński i jej znak **D r a k o n** reprezentuje najwyższą klasę produkcji, i tak np. z farb tej marki korzystają najwięksi nasi malarze, z mistrzem W. Kossakiem na czele!

Udatny udział w Targach Poznańskich przysporzył firmie Leszczyński liczne grono nowych odbiorców.

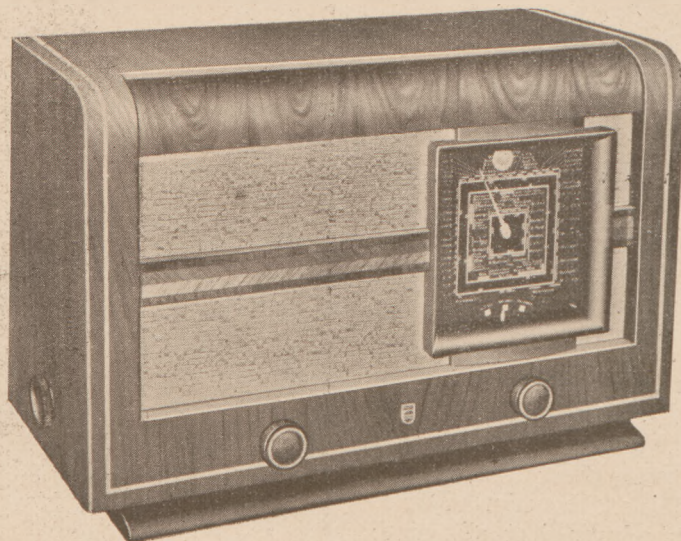
Polski Przemysł Korkowy S. A. w Warszawie na Targach Poznańskich

Stoisko firmy *Polski Przemysł Korkowy S. A.*, Warszawa, Sołec 59) należy do najbardziej pomysłowych i efektownych fragmentów tegorocznych Targów Poznańskich. Opracowano je niezwykle starannie, tworząc pośród-

Nowik i Serejski

Wzorem lat ubiegłych, wystąpiła na Targach Poznańskich fabryka żyrandoli Nowik i Serejski (Warszawa, Elektoralna 20) egz. od r. 1906, wystawiając piękną kolekcję lamp i żyrandoli własnej produkcji. Jak zwykle, znajdujemy tu cały szereg nowych,

bardzo efektownych i estetycznych modeli. Wyróżniają się wśród nich niezwykle oryginalne wzory lamp biurkowych, połączonych z małymi zegarami. Poza lampami pokazano doskonale wykończony zespół małych, precyzyjnych modeli samolotów, wykonanych dla celów propagandy P. O. P. w zakładach firmy.



P H I L I P S

Philips jest tym razem bodajże jedynym reprezentantem większego przemysłu radiowego stolicy na Targach Poznańskich. Firma urządziła ładne pod względem architektonicznym i dekoracyjnym stoisko, poświęcone głównie propagandzie ostatnich modeli radioodbiorników, z piękną „siódmką“ na czele. Aparat ten uruchamiany przy pomocy klawiatury

stanowi jak dotąd szczytowe osiągnięcie techniczne naszego przemysłu radiowego. Zasługują na uwagę również odbiorniki bateryjne, przeznaczone dla miejscowości, w których niema prądu elektrycznego. Jak wiadomo odbiorniki te odznaczają się doskonałą sprawnością działania oraz oszczędnością zużyciem prądu.

ku imponującą wieżę z elementów korkowych, wspartą na czterech „warkoczowych“, również korkowych kolumnach. Poza wyrobami gotowymi, przy budowie wieży zastosowano również płaszczyzny z korka surowego, dookoła zaś rozmieszczono gabloty z wzorami i próbami wyrobów korkowych. Poza zgromadzonymi w wielkiej ilości korkami dla celów opakowaniowych pokazano tu również ładnie wykonane dywaniki i podkładki.

W rogu stoiska wzniesiono piramidę z butelek (piwo, lemonjady), najrozmaitszych firm posługujących się bądź korkami, bądź korkowo metalowymi zamknięciami produkcji Polskiego Przemysłu Korkowego.

Związek Fabryk Cementu

Związek Polskich Fabryk Portland Cementu wystąpił na Targach Poznańskich, wzorem lat ubiegłych z dużym stoiskiem reprezentacyjno - propagandowym. Stoisko udekorowano pośrodku emblematami fabryk zrzeszonych (Grodziec, Goleiszów, Saturn, Szczakowa, Wysoka, Wołyń), poza tem zgromadzono tutaj b. wielką ilość eksponatów, świadczących o rozległych możliwościach stosowania cementu dla celów budowlanych, technicznych i dekoracyjnych. Bardzo piękna jest betonowa fontanna ozdobna, umieszczona na stoisku i imitująca doskonale artystyczne rzeźby

kamienne. Dalej: ogrodzenia betonowe, płyty chodnikowe, rury, dreny, wyroby wibrobetonowe, sztuczne kamienie, wreszcie — płyty budowlane, stanowiące kombinację cementu z wiórami.

Niezależnie od zgromadzenia kolekcji eksponatów, urządzono na stoisku biuro, informujące zainteresowanych o możliwościach stosowania cementu, o wydawnictwach technicznych etc.

Całość tak pomyślanego wystąpienia niewątpliwie spełniła pozytywną i cenną rolę gospodarczo-techniczną.

SALON SAMOCHODOWY Auto-Union

Koncern Auto - Union zaprezentował w ładnie pomyślanym stoisku szereg wozów DKW i Horch.

Tegoroczne modele wozów DKW, których dotychczasowe typy zdobyły sobie uznanie na naszym rynku, poczynając od popularnych a kończąc na luksusowych, odznaczają się dalszym postępem technicznym i ładniejszą linią. Wszystkie samochody DKW mają przedni napęd, niezależnie zawieszone koła i nisko osadzony środek ciężkości wszystko to zapewnia wygodną a przede wszystkim pewną jazdę na każdej drodze.

Horch prezentuje wspaniałe modele 8-mio cylindrowych wozów o cudownych liniach karoserji i wyposażeniu wnętrza, zapewniających maksimum bezpieczeństwa i komfortu jazdy.

Oddzielnie wystawiono wszystkie modele znanych na naszym rynku i cieszących się dużym powodzeniem motocykli DKW.

ROVER

Na specjalną uwagę zasługują wystawione samochody wysokiej klasy, produkcji angielskiej „Rover”.

Samochody te w dość krótkim czasie zdobyły sobie na naszym rynku czołowe miejsce, przez wzgląd na precyzję wykonania silników, solidną budowę podwozi z najlepszej stali angielskiej, piękną linię i niezwykle niskie koszty eksploatacyjne, wygodne i luksusowe, acz subtelne karoserje oraz cały szereg najnowocześniejszych udogodnień. Wszystkie te szczegóły stawiają wozy tej marki na pierwszym miejscu wśród angielskich samochodów znanych obecnie na naszym rynku.

„STOMIL” na Targach Poznańskich



Efektowne stoisko znanej fabryki opon i dętek „Stomil” wzbudzało wielkie zainteresowanie wśród zwiedzającej Targi Poznańskie publiczności, która z szczególnym zainteresowaniem oglądała ciekawe eksponaty a m. i. opony z kauczuku syntetycznego t. zw. „keru”. Na zdjęciu przedstawiciele władz i sfer gospodarczych z p. wicepremierem inż. Kwiatkowskim na czele na tle stoiska „Stomila”.

VAUXHALL

Nowe modele wozów osobowych Vauxhall i ciężarowych Bedford, koncernu General Motors, wyrobione w Anglii, wyróżniają się silnikami o zwiększonej mocy, masywniejszą budową i estetycznym wyglądem zewnętrznym oraz luksusowym wykończeniem wnętrza. Wystawiono szereg typów: 10 i 12 czterocylindrowe oraz wszystkie z niezależnym zawieszeniem przodu i hamulcami hydraulicznymi, w cenie od 6.800 zł. do 30.000 zł. Uwagę zwraca nowy luksusowy Vauxhall 7-osobowy, b. wygodny, nadający się do celów reprezentacyjnych. Przedstawicielem na Polskę jest firma General Trading. Warszawa, Senatorska 32, tel. 306.10.

„PODKOWA,” S. Akc.

Bardzo udatny motocykl małowitrazowy zademonstrowały na Targach po raz pierwszy Zakłady Przem. „PODKOWA” w Legjónowie. Jest to dwuosobowa, trzybiegowa setka na balonach, wolna od prawa jazdy, kupno jej zwalnia od podatku dochodowego w wys. 190 zł. Cena wynosi zł. 950, a po odliczeniu kwoty anulowanego podatku zł. 760. Motocykle Podkowa zaopatrzone są w silnik angielski Villiersa. Całość b. estetyczna solidna. Szybkość około 75 km/godz., zużycie paliwa — 2 litr. na 100 km. „Podkowy” niewątpliwie szybko zyskają w Polsce szeroką popularność.



Do końca maja nabywać można
znaczki pocztowe Pomocy Zimowej.
Nabywając je, pomagacie
bezrobotnym i ich dzieciom.

DZIEJE TEATRU W POLSCE

Artystka ta wyjeżdża do wód dla poratowania nadwątłego zdrowia. Spodziewać się należy, że publiczność nasza, wynagradzając talent i zasługi, które pani Mejerowa położyła w operze polskiej licznie się na ten koncert zgromadzi. Wieńczymy zagranicznych artystów, których już europejska uwieńczyła sława; czyż miejscowe nasze talenty, którym się sami cudzoziemcy dziwią, nie mają prawa do tych samych przynajmniej, jeżeli nie do większych jeszcze i zaszczytniejszych względów? Ileż razy zachwycała p. Mejerowa znawców i nieznawców głosem swoim którego dźwięk do duszy przenika, który dotąd przez żadną inną naszą artystkę nie mógł być zrównany? Są i większe i co głównie ucześnie, głosy; ale żaden, śmiało to powiedzieć można, nie jest ani tkliwszy od głosu p. Mejerowej, ani mocniejszym urokiem nie zaczaruje serca słuchaczy. Zgromadźmy się więc licznie, ochotnie; uwieńczmy tę znakomitą artystkę hucznymi oklaskami, a przypominając sobie te wszystkie wieczory, które ona uświetniała, te wszystkie arje wielkich kompozytorów, które z takim uczuciem, z takim zapalem i uniesieniem wykonywała, zarzucmy ją kwiatami na okaz, że nasza publiczność, umiejająca cenić wszel-

ki talent postronny, nie jest obojętną dla swoich artystów, którzy sobie tak jak p. Mejerowa na ten zaszczyt zasłużyli.

Wiedzą już czytelnicy obecnego artykułu o tem, jak się wdzięczna publiczność względem chorej artystki znalazła; gdy na jej koncert pomimo nawet udziału Chopina nikt prawie nie przyszedł. Ale znowu i to prawda, iż ta publiczność znudzona była, patrząc i słuchając całe dziesiątki lat na jedne i te same figury, bo nikogo i do niczego nie dopuszczano; łatwiej było dostać się do królestwa Niebieskiego, niż na Warszawską scenę.

Takie trudności, taka niechęć, nienawiść ogarniała cały personel towarzystwa, jakby co najmniej przybysz czy przybyszka miała ich odrazu pozbawić chleba, szczęścia, przyszłości i już sam nie wiem czego, chyba życia. I to po prostu przykładem opartym na gościnnym występie w Teatrze Narodowym niejakiego p. Moszyńskiego tenora z prowincji.

Jak w ogólności w całym zawodzie teatralnym talent aktorski z talentem twórcy graniczy w nieprzerwalnej ścisłości, tak w szczególnym rodzaju sztuki dramatycznej w operze, jako poświęconej głównie muzyce i śpiewowi, talent muzyczny wykonawcy, obok

talentu kompozytora niemało zyskuje. Teatr na placu Krasińskich przy błogiem uspieniu innych gałęzi dramatu, najwięcej operze zawdzięczał swoje powodzenie, jeżeli wegetację ostatnich lat swego tam pobytu, powodzeniem nazwać można było. Gust wtedy panujący, śpiewu tylko i muzyki ze sceny pożywał i śpiew tylko i muzykę protegował. Wędrownie talenta śpiewne, oszałamiały na chwilę, ale duch publiki tęsknił do własnej muzyki i nią się chciał zachwycić. Cóż kiedy mu ją podawano w nader homeopatycznych dozach; zamiast poparcia i zachęty tych pragnień, znaleziono niechęć i obojętność nawet w samem gronie artystycznym wykonawców, równie za nadto obcym genjuszom

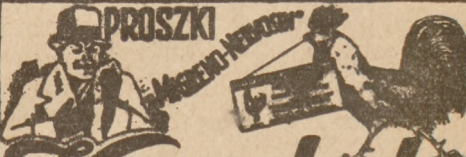
Niech pani stosuje



zwłaszcza w upały, przy silnej operacji słońca; przenikający w głąb skóry, usuwający z cery plamy, wągry i rozszerzenia por, nadający skórze świeży, jędrny, młodzieńczy wygląd — **pln wschodni**

MIMOSA
PERFECTION

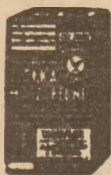
PROSZKI



Kogutek

ZASTOSOWANIE:
**GRYPA, PRZEZIEBIENIE
BOLE GŁOWY, ZĘBOWIT**

20 tabletek oryginalnych proszków po 0.100g. **KOGUTEK**
GASECKIEGO
W aptekach i sklepach z lekami



Nigdy nie jest zapóźno

myśleć o zdrowiu, tym bardziej, jeżeli cierpisz na chorobę: nerek, pęcherza, wątroby, kamieni żółciowych, złej przemiany materji, na bóle artretyczne, czy podagryczne, wzdęcia brzucha, odbijanie się lub skłonności do obstrukcji. Pamiętaj, że nigdy nie będzie za późno o ile używać będziesz ziół moczopędnych „DIUROL” Gąseckiego, które zapobiegają nagromadzeniu się kwasu moczowego i innych substancji zatrzymujących organizm. — Dziś jeszcze kup pudełeczko ziół „DIUROL” Gąseckiego, a gdy przekonasz się o dodatnich skutkach ich działania zalecać będziesz swym znajomym.

Sposób użycia na opakowaniu. — Oryginalne zioła „DIUROL” Gąseckiego (z kogutkiem) sprzedają apteki i składy apteczne.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, Nowy Świat 26. Telefon 5-04-00. Konto P. K. O. Nr. 3755

Lista rozrachunkowa urzędu pocztowego Nr. 39.

Administracja otwarta codziennie z wyjątkiem świąt, niedziel od godziny 11 do 3 pp.

Redakcja we czwartki, piątki i soboty od godziny 10 — 13 pp. Redaktor naczelny przyjmuje w czwartki od godz.

11 — 1 pp. tylko po uprzednim porozumieniu się z sekretarjatem. Telefon 2-10-87. Rękopisów Redakcja nie zwraca.

WARUNKI PRENUMERATY: Odb. na miejscu miesięcznie zł. 5.—. Kw. zł. 13.50 gr., z odnosz. do domu mies. zł. 5.50 gr.

kw. zł. 15.—. Zamiejscowa mies. zł. 6.—, kw. zł. 16.20 gr. Zagraniczna mies. zł. 8.—, kw. zł. 21.60 gr.

Każdy prenumerator otrzymuje co miesiąc cenne premium książkowe wartości księgarskiej 5 do 6 zł.

sprzyjającym; a przecież, jeżeli na niwie śpiewaczej wtedy zagranicą jaśniały liczne i wybitne talenty, zapewne nie innemi drogami do tej wyższości doszli, jak śpiewając swoją muzykę.

Ale wróćmy do Moszyńskiego; otóż wystąpił on gościnnie na naszej scenie w ulubionej operze: „Włoszka w Algierze“ i był odrazu z miejsca niegościnnie przyjęty na próbach, przez całe gremium aktorskie, nie mogące zrozumieć takiej zuchwałości, że jakiś prowincjonalny przybłęda miał śpiewać rolę Zylińskiego. Zupełnie to tak wyglądało jakby Rossini specjalnie partję dla Zylińskiego napisał z zakazem jakiego zastępstwa czy dublowania. Nie dosyć, ale Moszyński miał czoło podobać się publiczności i zdobyć oklaski na równi z panią Mejerową. Crimen, zbrodnia, której nie mogli mu darować ani koledzy, ani za ich protekcją dyrekcja.

Daremnie prasa wynosząc do zenitu piękny głos, pracę i zasługi dla naszej opery p. Zylińskiego i stawiając go jako wzór dla wszystkich młodych, nieśmiały kładła nacisk na przyjęcie Moszyńskiego do grona naszych artystów i otworzenie mu pola do wyrobienia się, zwłaszcza iż na widocznych jego zdolnościach piękne nadzieje można było rokować. Nic to wszystko nie pomogło, i dopalili biedaka.

Faktem dokonanym, nie wymagającym żadnych komentarzy, stwierdzonym moją własną półwiekową obserwacją jest, iż gdy w Warszawie zjawi się jaki artysta i dozna entuzjastycznego przyjęcia, to ten co po nim nastąpi, a zwłaszcza w zbyt prędkim dystansie, choćby był lepszy od pierwszego, traci dużo, bo publiczność je-

szcze nie ochłonęła po pierwszym gościu; tworzą się porównania, koteryjki, małe wątpliwości etc. etc. Owocem tego pewna obojętność, jeżeli nie lekceważenie. Toż samo ma się ze sztukami: po powodzeniu jednej, następuje obniżenie zainteresowania dla drugiej, choćby niewiem o ile lepszej, od poprzedzającej.

Mówię tu tylko o publiczności, nie tykam prasy, która wysoko wzięrzy swój sztandar, ją o żadne koteryjki posądzać nie można. Tak, ale to może teraz, bo dawniej i na tej niwie było inaczej.

Proszę posłuchać. W roku 1830 zaraz po koncertach Sonntag, a gorzej jeszcze, bo po popisach Chopina, przyjechała do nas z Petersburga, gdzie miała szczęście produkować się na Cesarskich salonach, poprzedzona sławą zagranicą zdobytą fortepianistka panna Belleville. Ogłosiła koncert w teatrze, na który nikt nie przyszedł, bo łoży ani jednej nie było zajętej: w krzesłach kilkudziesięciu melomanów i garstka słuchaczy na paradyzie. Odbył się ten smutny koncert, a gdy na drugi dzień żadne z pism nie przerwało milczenia, jeden z wysoko wykształconych artystów i kompozytorów porwał pióro i jednym zamachem, może nieco za gorączkowym, skreślił swoje wrażenia mniej więcej w tym sensie:

Słyszeliśmy znakomitych fortepianistów w naszym mieście, którzy przy wysokim mechanizmie i talencie umieli nas zachwycać męską pięknnością gry swojej na tym instrumencie. Tego jednak rodzaju jaki ma p. Belle-ville gry, tej delikatnej, pięknej, wytworem ozdób przybranej, śmiało powiedzieć mogę, nikt nam jeszcze nie okazał.

D. c. n.



Herbata „E. W. I. G.”



niezastąpiona w smaku
i aromacie



NOWINKI FILMOWE

Lista reżyserów MGM powiększyła się znów o Józefa von Sternberga, który już przystąpił do realizacji filmu „Sierżant Madden” z Wallacem Beery w roli głównej.

*

William Powell wrócił do filmu. Po długotrwałej przerwie Powell zagra w filmie „Return of the thin man” z Myrłą Loy.

*

...a angielskie studio MGM produkuje nowy film z Donatem. Tytuł filmu „Good bye Mr. Chips”. Pierwszy film Roberta Donata — „Cytadela” przyniósł wytwórni majątek, a Donatowi niezwykłą sławę.

*

W filmach Metro Goldwyn Mayer ujrzymy w przyszłym roku Heddy Lamarr, Franciszkę Gaal, oraz nową, niewidzianą dotąd w Polsce gwiazdę — Jo Ann Sayerers.

Miliza Korjus, bohaterka filmu „Wielki Walc” dostała nowy kontrakt na warunkach o. 150% lepszych, niż dotąd. Jest to wynikiem jej gry w tym filmie. Wytwórnia typuje ją zaraz po Grecie Garbo, Normie Shearer, Luizie Rainer i obok Jeanette MacDonald.

*

Tarzan powraca. Wkrótce zostaną ukończone zdjęcia do nowego filmu Johnny Weissmüllera i Maureen O Sullivan o Tarzanie.

*

... a jednak Spencer Tracy...

Przed paru tygodniami podaliśmy wiadomość o rywalizacji Spencera Tracy i Mickey Rooney's o nagrodę za kreację w filmie „Boys Town” — „Miasto Chłopców”. Jak podaje amerykańskie pismo fachowe Variety, nagroda przypadła Spencerowi Tracy.

A więc jednak zwyciężył Spencer Tracy...



to karta wizytowa słońca na twarzyczce Pani. Te brzydkie żółte plamki usuwa się niezwłocznie po użyciu kremu

PRECIOZA
PERFECTION



Ulgowe kupony „Świata” do Teatrów Niezależnych

Teatr „8-15” Śniadeckich 5
Tel. 7-00-26

KUPON „ŚWIATA”

ważny od 26.V — do 1.VI

upoważniający do nabycia 2-ch biletów ulgowych

z 40% zniżką

(prócz sobót i świąt) w kasie teatru od 11 — 2 i od 5-jej ppł. od 8-jej w. na wszystkie miejsca

Teatr

Marszałkowska 8



Malickiej

Telefon 7-32-15

KUPON „ŚWIATA”

ważny od 26.V — do 1.VI

upoważniający do nabycia 2-ch biletów ulgowych

z 30% zniżką

ważny codziennie o 8-jej (również w soboty i święta) a w niedzielę nadto o 4-jej ppł. w kasie teatru cały dzień bez przerwy od 11-jej rano do 8-jej w.



**Gruźlica
płuc**

jest nieubłagana i corocznie, nie robiąc różnicy dla płci, wieku i stanu, pociąga bardzo wiele ofiar. — Przy zwalczaniu chorób płucnych: bronchitu, grypy, uporczywego męczącego kaszlu i t. p., stosują pp. Lekarze „Balsam Trikolan-Age”, który ułatwia wydzielanie się plwociny, usuwa kaszel, wzmacnia organizm i powiększa wagę ciała. Do nabycia w Aptekach.

ŻĄDAJCIE

*najwyraźniej
tylko:*

„OLLA” Gum..!